

BIBLIOTEKA LUDOWA
POLSKA

PAMIĄTKI

JPANA SEWERYNA SOPLICY

Cześnika Parnawskiego

TOM V

WYDANIE 2^o



J. FRANKI

PARYŻ
KSIĘCARNIA LUXEMBURGSKA
16 ULICA DE TOURNAY 16.

WYDZIAŁ

WYDZIAŁ

XX00.2768668
+
BIBLIOTEKA LUDOWA
POLSKA.

PAMIĄTKI

JPANA SEWERYNA SOPLICY

Cześnika Parnawskiego

Tom V

WYDANIE 2e



PARYZ
KSIĘCARNIA LUXEMBURGSKA
16 RUE DE TOURNON 16.



340825



KK 142/67/2
10.8.

PAMIĄTKI

JPANA SEWERYNA SOPLICY.



XIII.

PAN LESZCZYC.

Chociaż by mnie zrzęda i dziwakiem za to nazwano, wszelako wypowiadam się z przekonania mojego, że już dziś nigdzie nie masz praw między ludźmi. Są rozkazy, urządzenia, ustawy, często mądre i zbawienne : ale nie prawa. Bo żeby prawo było prawem, trzeba mu czegoś więcej niż to że jest mądrym i zbawiennem : trzeba aby miało u podległych sobie miłość i wiarę, trzeba żeby do wykonania onego, kiedy niesmaczne, nie kruki ani żołdacy zmuszały, ale przekonanie wewnętrzne i sumienie ciągnęło. Ztąd mi się widzi, że prawodawca nie tyle mądrym, ile świętobliwym być powinien, a prawdziwe prawo nie jest rzeczą jedynie ludzką, i bez jakiegoś Boskiego natchnienia obejść się nie może. Władza prawodawcza, nie była dawniej jak dziś urzędem, lub rzemiosłem, ale powołaniem; prawnictwo, nie było nauką, ale obyczajem. Myśmy nie znali takich jak teraz widzimy w Wilnie professorów, co za roczne pensje,

opał i kwaterę, uczył prawa krajowego i tłumaczył je. Naszymi nauczycielami były : doświadczenie, obcowanie z ludźmi świadomymi, chodzenie około spraw, przypatrywanie się sądom, przysłuchiwanie się rozmowom tyczącym się związków i interesów familijnych, a nakoniec gospodarstwo i pożycie domowe. Bez tego wszystkiego niech kto i dziesięć lat siedzi w Wilnie pod professorem, niech wszystkich praw na pamięć ponaucza się, dla tego prawnikiem nie będzie. Bo żeby być prawnikiem, rozumie się gdzie jest prawo, trzeba być obywatelem. Jakoż u nas każdy prawie obywatel był prawnikiem, i kiedy bywało zapiszą się na kompromis, nawet na jakiego magnata, ten chociaż pewnie w palestrze nie był, nikogo jednak nie prosił by mu dekret napisać. A kto był prawdziwym obywatelem ten nie kończył na tem że miał dobra, ale miał wiarę, nałogi, tryb życia, myśli obywatelskie, i dla tego był prawnikiem, a w razie i prawodawcą : bo takiemu Pan Bóg instynktu nie odmawiał. To też kiedy człowiek w ręce weźmie Statut Litewski, albo dawne Konstytucje Koronne, czyta je jakby jakie modlitwy : taką pobożność, taki Duch Boży w nich widać. Sprawdzała się obietnica naszego Zbawiciela, że gdzie kilku zbierze się w Jego imię, tam On będzie z nimi ; a że nasi prawodawcy, dawni Królowie i Panowie Rady, zawsze się w Imię Zbawiciela zbierali, dlategoż ich prawa jako pochodzące od Boga, były częścią Religii dla narodu. Czy mogą się tem pochwalić ościenne ustawy ? Czytałem z uwagą

najdoskonalszy ze statutów tegoczesnych Kodeks Napoleona. Jest to rzecz bardzo mądra, bardzo pożyteczna; wszystko tam objęte, wszystko przewidziane, że ci co go układali, nie dla ozdoby głowy mieli, któżby o tem wątpił; ale też że się nie w Imię Boga zbierali, to jeszcze pewniejsza. I dla tego do wykonania tych ustaw potrzeba mnóstwa urzędników, a siepaczów, a wart, a więzień, a szpiegów, a kosztu, że ledwo nie możnaby było drugie tyle wojska utrzymać za to na obronę kraju; bo każdy wie, że ten kodeks jest tylko rzeczą ludzką, a każdy człowiek sobie samemu przynajmniej tyle rozumu przyznaje ile innym ludziom. Gdzie nie masz miłości i wiary, trzeba siły; a więc już nie prawo, ale siła rządzi, i to tak wszędzie, w jednej Polsce było inaczej.

W Nowogródku, Gród miał tylko dwóch pacholców do zamiatania izby sądowej: oni składali całą siłę jurysdykcji, a przecie ludzie możni z rozkazu sądu grodzkiego wieże odsiadawali; bo jak ksiądz kiedy u spowiedzi pokutę naznaczy, warty grzesznikowi nie dodaje, tak i Gród, dekret tylko ogłaszał, a strona sama go spełniała. Przyjeżdżał osądzony do Grodu, przed nim oświadczał gotowość, potem szedł na wieżę, i tam naznaczone niedziele wysiedziawszy, przed tymże Grodem manifest zanosił, że swoje odbył, i powracał do domu z sumieniem czystym; albowiem kto prawu zadość uczynił, nie miał nic sobie do wyrzucenia względem ojczyzny, szacunek publiczny mu się wracał, i mógł spać.

Wielkie było zamięrowanie obywateli dla swoich praw u nas. A nie słuchać prawa, to była taka hańba, że kiedy na kim dekret nakazujący więzę ogłoszono, a on się ociągał, to oczu nie śmiał podnieść między ludźmi. Ztąd kiedy szlachcic został bardzo skrzywdzony, obity naprzykład, nie rwał się do korda jakby za lada przy-mówkę, ale udawał się do prawa, a grzywny które w nawiązce swojej krzywdy na napastniku zyskał, hańby mu nie robiły; bo dopełnienie woli prawa owszem sławę przynosiło. Gdy JW. Kalinowski Starosta Grodowy Winnicki, skrzywdzony został na publicznym gościńcu przez Pana Starostę Kaniowskiego, który go kazał wyciągnąć z pojazdu i obatożyć, (jak mnie o tem mówił W. Szczeniowski Starosta Trechty-mirowski, w czasie konfederacji jeszcze); to Pan Kalinowski, chociaż był możny i przytem do korda tęg, nie wyzwał na rękę Pana Kaniowskiego, jakby gardząc prawem pospolitem, albo jak gdyby u nas zwierzchności nie było, ale drogą prawa szukał sprawiedliwości i znalazł ją, bo Pana Kaniowskiego na dwunastoniedzielną więzę osadził, a tak wielki bassarunek na nim zyskał, że nie potrzebując się z niego bogacić, ale obracając na chwałę Pana Poga, wymurował piękny kościół z obszernym klasztorem, w którym dotąd OO. Kapucyni mieszkają. Bywały przykłady, że kiedy kto prawnie był osadzony na gardło, a był tchórzliwego serca, to własna familja jego sama się przyczyniała, aby dekret nie został bez wykonania. Obywatel ście-

ty z woli prawa, familji swojej nie skaził; dekret zaś niespełniony, jakby wisiał nad nią. Panu Samuelowi Zborowskiemu głowę zdjęto w Krakowie za zniewagę majestatu królewskiego; a dla tego Panowie Zborowscy najpierwsze urzęda piastowali, i z tego powodu żaden z nich na sławie nie cierpiał. Byli prawda niektórzy bracia Pana Samuela skazani później na banicję; ale sami nie mało złego nabroili, powstając na zwierzchność własną, a szukając opieki u zagranicznego rządu. Wszakże jeden z nich, Pan Jan Kasztelan Gnieźnieński, gdy był stateczny obywatel i wielki senator, umarł w wieku sędziwym pełen sławy i zaszczytów, i nikt jemu nie wymawiał, że miał braci niegodziwych.

Czasem sam winowajca podawał dobrowolnie głowę pod miecz, wołąc umrzeć obywatelem, niż ochraniając nędzny żywot, który wiekować nie może, żyć w niesławie. W czasie konfederacji Barskiej, Pan Baworowski, Podstarosta Trembowelski, Konsyljarz tejże konfederacji, mąż ojczyźnie zasłużony, który z nami do ostatka bronił Częstochowy, razu jednego na obiedzie u Pana Puławskiego, Starosty Wareckiego, gdzie i ja na szarym końcu siedziałem (a zjadaliśmy pieczeń końską, bo nie była pora wymyślać), opowiadał nam, że jego ojciec będąc także Podstarostą Trembowelskim, musiał feroować dekret śmierci na obywatela majątnego, Pana Leszczyca, z którym kiedyś był w szkołach, i nawet żył w przyjaźni. Ten Pan Le-

szcyc zakochał się był w rodzonej swej synowicy, i chciał się z nią ożenić, jako i ona nie była od tego. Wiadomo że Namiestnicy Chrystusa Pana zastrzegli, aby krewni nawet do czwartego stopnia, nie wiązali się do małżeństwa, czego dotąd kościół wschodni pilnuje. U nas przez długi czas sami monarchowie od krewnych unikać musieli; bo za takie kazirodztwa Papieże ich wyklinali, chcąc aby oni dawali z siebie przykład posłuszeństwa prawu kościelnemu, a nie gorszyli poddanych. Ale potem jak wymyślono, słusznie czy niesłusznie, że monarcha nie może mieć żony innej tylko córkę jakiegoś także monarchy, i zaczęto mniej się gorszyć gdy który z nich żył z poddanką po bydłecemu, niż gdyby ją wziął za żonę po Bożemu; więc ponieważ monarchów na palcach łatwo policzyć, wkrótce nie sposób było znaleźć królewiczowi królowny, coby z nim jakiegoś pokrewieństwa nie miała, zwłaszcza że oprócz nas i Węgrzynów, wszędzie spadkowi królowie panowali. Udawano się zatem do Papieżów aby temu poradzili; a że *cujus est condere, ejus est tollere*, i dotego już Papieże zaczęli słabiej dla monarchów, dawali im tedy dyspensy. Królowie tak się między sobą zaczęli wiązać, że królewska żona nie raz, ani dwa, ale kilkadziesiąt razy jest krewną męzowską, aż na koniec zwiodły się rody królewskie. Zamiast tych rośłych, pięknych i walecznych monarchów, których obrazy widujem, i o których tyle wielkich rzeczy czytamy, powyradzały się jakieś nędzne, chorowite, bojaźliwe, do szewców po-

dobniejsze niż do królów licha, że już ludy zaczęły się sromać swojego posłuszeństwa, i jeden naród po drugim pozbywa się naprzykrzonych i paskudnych tych rodów; a na czem to wszystko się kończy, co nam do tego, niech o sobie myślą. Dość że za granicą, i szlachta poszedłszy za przykładem królów, Papieżom naprzykrzała się o dyspensy, i z krewnymi się kojarzyła; dla czego też i ona swój ród zwiodła, już tam na umyśle zupełnie upadła, tylko mieszcuchy książki piszą i uczą naród rozumu: oni po sądach mecenasują, ba nawet prawa stanowią, i naród im wierzy, bo mają rozum, a szlachta poszła w poniewierkę, jako dumna samem głupstwem. To kiedy do nas napłynęło szlachty francuzkiej, co tu uciekała w czasie koliszczyny tamecznej, że cudze zawsze się podoba, panowie i panie chwytali tych zbiegów, jako nauczycieli mądrości. Wielu z nich widziałem, a żadnego nie znalazł takiego, coby umiał po łacinie. Z przeproszeniem pań naszych, poznałem że to byli głupcy, i nie dziwiłem się że ich przepędzono; bo rządzący powinien mieć więcej światła niż rządzony, a kiedy go ma mniej niech ustąpi, jeśli nie chce czegoś gorszego się doczekać. U nas magnaci nie składali stanu oddzielnego, byli szlachtą, byli narodem, na przestronnem polu dobierali żon dla synów; dla tego też wysoki rozum ich się trzymał. A który magnat francuzki czy niemiecki, prawo napisał, lub nareszcie książkę porządną ułożył? niech go pokażą. Z korzennych i z bławatnych

sklepów wychodzą tam prawodawcy, statysci, rymotworcy, dziejopisarze. Nie tak jak u nas: Lwy Sapielhy, Piotry Herburty, Maxymiljanowie Fredry, Wacławy Rzewuscy, Ignacowie Krasicey, Ignacowie Potoccy, Tadeusze Czaccy, co wszyscy byli Jaśnie Wielmożni, i siedzieli na urzędach swych przodków.

I u nas zdarzyło się że magnat żenił się z krewną, z tego bywała nawet pociecha dla kraju, bo *nulla regula sine exceptione*; wtedy tylko źle, kiedy to się zagęszcza, jak za granicami. Ale u nas chwała Panu Bogu nie łatwo było o dyspensę nawet magnatowi, a szlachcicowi tak trudno, że i myśli podobnej do głowy nie przypuścił. Pan Leszczyc będąc bardzo zakochany, wyrabiał się jak mógł w Nuncjaturze, i nie mało kosztu poniósł, a taki dyspensy nie wskórał. Bo trzeba było dowieść, że się dom na Pannie kończy, że z domu majątek wyjdzie, i inne jakieś przyczyny kanoniczne położyć. A że się jeszcze nie nauczono konsystorzom podawać fałszywych inkwizycji na krzywoprzysięstwie opartych, Pan Leszczyc musiał z kwitkiem powrócić. Ale że już zabrnął w namietność, przywabił synowicę do swojego domu, i sam siebie dyspensując zaczął z nią mieszkać po bydlęcemu, z wielkiem zgorszeniem całej ziemi Trembowelskiej. Krewni zrazu perswadowali aby się opamiętał, potem gdy na wszystko był głuchym, o takowe porębstwo zapozwali go do urzędu, i sprawa się wytoczyła przed Grodem, w którym Pan Baworowski podstarostował. Po

odbytych inkwizycjach, po wysłuchaniu świadków, po roztrząśnieniu dowodów i odwodów, zbrodnia okazała się jawną, że nie było sposobu mitygować ostrości prawa. Pan Baworowski osądził Pana Leszczyca na gardło. Ale po ogłoszeniu dekretu Pan Leszczyć umknął, jak się potem okazało na Węgry, i śladu po sobie nie zostawił. Gród swoje zrobiwszy, i zadość uczyniwszy sumieniowi, nie troszczył się o Pana Leszczyca gdzie się on obraca; lat wiele minęło, nikt o tem już nie gadał, i co tam kogo mogło obchodzić że dekret leży niewyegzekwowany w Grodzie, kiedy winowajca może już i tak umarł? Dość że majątek Pana Leszczyca spadkobiercy wzięli, a Pan Podstarosta synowi kiedyś o tem wspomniął z dyskursu, jako o rzeczy dawnej. Umarł Pan Podstarosta, umarł jego następca, a Pan Baworowski co u nas był konsyliarzem, otrzymał urząd, piastowany niegdyś przez ojca. Wkrótce potem pokazuje się człowiek w wieku podeszłym, i stawia się przed nim, przyznając się iż jest tym samym Leszczycem, którego ojciec jego na śmierć dekretował; że nigdy mól serca gryźć mu nie przestał, za to iż wzgardził prawem ojczystem, i od jego spełnienia się uchylił; że nie mogąc dłużej znieść wewnętrznych udręczeń, przychodzi poddać się wyrokowi i tylko prosi, aby o jego duszy nie zapomniano. Jakoż najprzykładniej pokilkakrotnie, bo nikt jego do śmierci nie naglił, spowiadał się, Ciało i Krew Pańską przyjął, i cały tydzień jedynie z Bogiem obcował za pośrednic-

twem kapłana, a to w dworku otwartym, i bez straży z którego mógł wyjść gdzieby mu się podobало; potem przyszedł do Grodu oświadczać swoją gotowość, i nazajutrz w assystencji księdza poszedł na rynek, na którym kał go już czekał. Tam wzięwszy ostatnie błogosławieństwo od księdza, przemówił do narodu, zalecając mu bojaźń Boga i posłuszeństwo prawu, a tak czule, że to był sądny dzień, tyle po całej Trębowli narobił płaczu. Nakoniec ukląkł i wprzód dy kata przez pokorę w rękę pocałowawszy prosił go aby podczas gdy się będzie modlił, rzecz swoją zrobił. Jakoż wymawiał Imię Jezusa, Marji i Józefa, kiedy mu głowa na ziemię upadła.

XIV.

PAN WOŁODKOWICZ.

Wielkie dla nas zle że zagraniczni ludzie chcą nas uczyć tego co się u nas działo; a co gorsza, to że młodzież nasza chętniej im wierzy, niżeli nam, cośmy na to patrzyli. Długi czas markotno mi było, że nie umiem po francuzku, bo człowiek w książkach francuzkich znalazłby jakąś rozrywkę; ale obcując z ludźmi uczonymi, podowadywałem się od nich, że Francuzi o nas takie dziwolągi piszą, iż się cieszę teraz, że ich książek rozumieć nie mogę: bo niczegobym się nie nauczył, a cobym się nagniewał, to byłoby w zysku. Mówiono mi o

opisie konfederacji Barskiej przez Demuliera, którego znałem osobiście, bo służyłem pod nim, i długo. Byłto dobry żołnierz, rozumiał gdzie postawić armaty, jak wytykać obozy, i jak jazdą uderzyć na nieprzyjaciela, w czym też wszyscy sprawiedliwości nie ubliżamy ani jemu ani innym Francuzom, co nam pomagali. Był tam bowiem i Sochazy (1) równy mu w biegłości, i Gawar zawołany inżynier, który ożeniwszy się z Polką został naszym ziomkiem, i Kellerman całą gębą kawalerzystą, i wielu innych których nazwiska już pozapominałem. Każdy z nich celował w swoim rzemiośle; ale chwała Bogu ich mądrość nie była nad nasze mózgownice. Nasi im ustępowali: pewnie ani Pan Puławski, ani Pan Zaręba, ani Pan Walewski, co potem został Wojewodą Sieradzkim, ani Sawa Marszałek Zakroczymski, od nich rozumu pożyczać nie potrzebowali, i jeszcze ich samych mogliby czegoś nauczyć. Otoż ten generał Demulier, wszystkiemu u nas przyganiając, a tylko siebie chwając, robi Księcia Karola Radziwiłła głupcem. Inny znowu Francuz, którego nazwiska nie umiem wymówić, ani wyobrazić, wydał dzieło o *nierządzie polskim*, w którym lubo naszym więcej sprawiedliwości oddaje, i Księcia Karola wytrwałość i mężstwo chwali, przez piąte dziesiąte coś zachwyciwszy, prawi przytem, jakoby on na czele młodzieży rozbojem się bawił, i okrucieństwa na Litwie popel-

(1) Zapewne Choisy.

niał, a godząc się tu z Demulierem, wystawia go za człowieka bez rozumu i barbarzyńca.

Że Książę nie był po zagranicznemu oświecony, to pewna; ale że miał polski rozum, i wielki, to jeszcze pewniejsza. Miał on to światło przyrodzone, które u nas zawsze w kącie zapiera światło nabyte: bo lepszy rozum z głowy niż z książek, i większa zaleta wielkie rzeczy umieć robić, niżli umieć dobrze je opisać. Księżna Hetmanowa Wiel. Lit. ostatnia z domu Książąt Wiśniowieckich, była Pani wysokiego światła, i książki nawet pisała; ale mając jednego jedynym syna, pieściła go do zbytku, tak iż Książę Karol miał już rok piętnasty, a czytać nawet nie umiał. Każdy nauczyciel co go naglił do pracy, za jego oskarżeniem był natychmiast od dworu przez Księżnę Matkę oddalony; a Książętko tylko umiało w palcaty tłuc się z paziami, konia oklep dosiadywać, i z suzyjki jajka na powietrzu rozbijać. Książę Hetman pomiarkował nakoniec, że synowi przecież czegoś więcej trzeba, aby mógł kiedyś piastować dostojeństwa przodków, i o tem Księżnę przekonał. Więc ta oświadczyła, że dwoma folwarkami dziedzicznie obdarzy tego, co go wyuczy czytać i pisać bez żadnego przymusu. Znalazł się na to światły szlachcic, Pan Piszczalo; a to go wyniosło na majątnego obywatela, i później na Podstolego Rzeczyckiego. On Księcia Karola i dwóch jemu dodanych dla emulacji obywatelskich synów, Pana Ignacego Wołodkowicza Chorążycę Nadwornego Litewskiego, i Pana Michała Rejtena Podkomo-

rzyca Nowogródzkiego, wyuczył czytać, pisać, i pierwiastkowych nauk, bynajmniej nie zmagając owszem bawiąc. A to tym sposobem. Na wielkiej tablicy drewnianej było abecadło kredą napisane: każdy z uczniów stał o kroków kilkanaście od tablicy ze strzelbą nabitą w rękę, i trafiał w litery wymieniane przez nauczyciela. Tak składano sylaby, potem wyrazy, potem okresy, aż póki wszystkiego kulami niezdolano wyczytać. Pomału uczniowie nawykli słuchać wykładu pewnych prawideł, z własnej już ochoty wyuczyli się i pisać; a trochę czytaniem, więcej zaś obcowaniem z ludźmi świadomymi, nabyli znajomości prawa krajowego, historii narodowej, i wówczas ważnej dla nas nauki stosunków i związków familijnych. Książę w dwudziestym roku wieku swojego zostawszy Miecznikiem Litewskim, bardzo był na swoim miejscu, a kiedy został Marszałkiem Trybunału Litewskiego, to juryści aż za głowy się brali tak poznawał co prawda a co wykręt; po skończonem urzędowaniu w krótkce drugi raz był obrany Marszałkiem, i byłby nim do śmierci gdyby chciał: szlachta pragnęła jego, bo nikomu się nie dawał powodować, tylko własnemu światłu i sumieniu, a lepszych doradców znaleźćby nie mógł. Co się tyczy zarzutów, że w młodości okrucieństwa i rozboje popełniał, jest to istna potwarz, która sama z siebie upada. Książę, co wołał na Białej Rusi ośmdziesiąt tysięcy dusz męskich ojcowizny swojej utracić, niż Moskwie zaprzysiądz wierność przeciwną jego

sposobowi myślenia, dowiódł jak miał serce nie tylko dalekie od wszelkich podłych uczynków, ale nawet delikatne w uczuciu godziwości; że zaś będąc młodym, a nie znajdując pola na któremby zbyt żywe jego namiętności mogły się wyburzyć, na czele najświetniejszej młodzieży pędził życie po lasach litewskich łowami zajęty, i konno przebiegał całe Wielkie Księstwo: to dlatego iż w śród ogólnego pokoju szukał umyślnych niebezpieczeństw i trudów, któremi chciał doświadczać nadzwyczajnej swojej odwagi. Jeżeli czasem przez swawolę, jakiemu obywatelowi bydlę porznięto, lub jakie zabudowanie spalono, o to nie było procederu: bo ponoszący stratę, sowiec, jak sam żądał, był nagrodzony; na ludziach jakiegobądź stanu, żadnego okrucieństwa nigdy się nie dopuszczano, Książę nawet przy wielkiej porywczosci swojej, miał serce tak czułe, że znieść nie mógł cudzego cierpienia.

Towarzystwo Księcia Karola, które partja Króla Poniatowskiego prowadzona na Litwie przez Księcia Biskupa Wileńskiego Massalskiego, Hajdamakami nazywała, było złożone z ludzi światłych, w wierze dla ojczyzny nieskazitelnych, ani krwi ani trudów dla niej nie żałujących, i godnych zająć niepoślednie karty w dziejach polskich. Był tam Pan Wołodkowicz, którego odwaga i nadludzka siła, dziś za bajki uchodziłby mogły; największy ulubieniec Księcia, oplakiwany przez niego całe życie, gdy w połowicy dni swoich zginął niefortunnie. Był i Pan Pac Starosta Ziółowski, później Mar-

szalek jeneralny konfederacji Barskiej na Litwie, który wolał być tulaczem do śmierci, niżeli odstąpić swego przekonania. Był Pan Rzewuski wówczas Podstoli Litewski, świetny regimentarz tejże konfederacji, a szwagier Księcia Karola. Onto w nocy przez lochy podziemne prowadził nas do Krakowa, gdzie załoga najeźdźników, została wyrznięta, a stolica Polski oswobodzona. Był tam Pan Ogiński Wojewódzic Witebski, co gdyby nie zginął w pojedynku z rąk jakiegoś magnata węgierskiego, do najpierwszych Rzeczypospolitej doszedłby zaszczytów. Był Pan Żaba, później wyniesiony na Województwo Połockie jednomyślną wolą Poloczan; bo w tem jednym Województwie szlachta zachowała do końca wolny wybór swojego Wojewody. Był Pan Slizień Sędzia Ziemi Słonimski, który umarł w Carogrodzie z morowego powietrza, dzielając wygnanie Księcia Karola. Był Książę Lubecki, później Marszałek Piński, zawołany statysta. Był Pan Chomiński, co będąc Wojewodą Mściślawskim marszałkował na sejmach i trybunałach, zawsze świetnie, zawsze przykładowie; a razem był wielkim wierszopisem, i jakem słyszał od ludzi, którym wierzyć można, w Rzymie nawet za mądrego uchodził. Był Pan Szczyt, zmarły Kasztelanem Połockim, mąż w prawnictwie narodowem głęboki, którego pisma zatraczone nieodżałowaną są szkodą dla publiczności. Byli, Janusz Gorecki i Maciej Deraes, co później w konfederacji Barskiej ani Francuzom nawet nie ustępowali

w nauce wytykania obozów. Było i wielu innych jeszcze składających bandę zwaną Albeńską których synowie i wnuki żyją. Zdaje się że kto takim młodzianom dowodził i sobie ślepe ich przywiązanie uzyskał, nie mógł być sam bez wielkich przymiotów. Każdy z nich sposobił się do rycerskiego rzemiosła, i im kto zapamiętalszy dał dowód odwagi, tem wyższy szacunek u kolegów otrzymywał. Razu jednego Pan Wołodkowicz z oszczepem w rękę, pojedynczo wyszedł na niedźwiedzia lekko postrzelonego, i śmiało go ugodził; ale oszczep złamał się między zebrami, a niedźwiedź do ostatniego stopnia rozdrażniony na niego się rzucił. Ten nie tracąc przytomności drzewcem w rękę zostającym tak silnie po łbie go uderzył, że niedźwiedź upadł przygluszony, a Pan Wołodkowicz nie dając mu czasu przyjść do siebie, kordelas w sercu utopił. Pan Kostrowicki Strażnikowicz Piński, także Albeńczyk, w Łachwie przesadził na koniu rów dwa sążnie szeroki i tyleż głęboki który otaczał zamek Łachewski. Raz cała banda Albeńska, na dzielnych koniach, z naczelnikiem swoim przypadkiem nadjechała blisko karczmy, która się była zapaliła. Ogień był straszny; aż tu Pan Starosta Ziółowski z Panem Podstolim Litewskim odzywają się do ratujących: — Idźcie precz, my za spaloną karczmę wynagrodzimy: będziemy się bili w sieniach, a nikt niech się nie waży do nas przystąpić, póki jeden z nas ranny nie zostanie. — To wyrzekłszy wlecieli do sieni, i bić się zaczęli w pałasze; a że oba-

dwa byli gracze, potyczka długo trwała, siano zapalone w stodole padało na nich, w około wszystko gorzało, nie wiedzieć czem już oddychali: nakoniec Pan Pac obciawszy niżej ramienia Pana Rzewuskiego, na swoich rękach wyniósł go z pośród ognia, tak że i suknie podpalone mieli i sami byli osmaleni, aż się z czupryn im kurzyło. Ktożby zresztą wyliczył wszystkie podobne popisy; nikt temu dzisiaj i wiary by nie dał gdybym opowiadał czyny, na które jednak patrzyłem.

Kiedy bezkrólewie nastało, Książę już był Wojewodą Wileńskim, i szczerze pomagał Królewiczowi, partja zaś przeciwna, słaba w narodzie, ale silna żołnierzem moskiewskim przez nią sprowadzonym, najechawszy sejmik z podeptaniem prawa pospolitego gwałtownie wszędzie swoje sądy kapturowe narzuciła, i nie dbała na manifesta uciśnionej szlachty. J. W. Chreptowicz, później Podkanclerzy Litewski, został wtenczas, Boże mu odpuść, Sędzią kapturowym Nowogródzkim. Wiadomo jest wszystkim, jak wielka powaga była kapturów; bo w czasie bezkrólewia juryzdykcje sądownicze zwyczajne ustawały, a władza trybunalska ziemska i grodzka, ścisła się w kapturach. Otoż Pan Chreptowicz, co był wielkim znawcą srebrników starożytnych, a przytem lubił zbierać do kolekcji i ruble moskiewskie, chcąc zastraszyć partję Moskwie i Panu Stolnikowi Poniatowskiemu przeciwną (to jest cały naród, mniej kilkadziesiąt ludzi) wydał mandat, aby wszyscy

Nowogrodzianie należący do bandy Albeńskiej, stawili się zawito przed sądem kapturowym, dla dania odpowiedzi na zarzuty im uczynione, jakoby wraz z Księciem W. Wileńskim, rabunków i gwałtów się dopuścili po niektórych domach szlacheckich. Dla czego ten mandat i na samego Księcia nie był położony, domyślić się nie umiem; chyba jedynie w celu, aby Księcia od przyjaciół jego odłączyć, i w nich ku niemu nieufność wzbudzić. Jeżeli taka była myśl, to pożądanego skutku nie otrzymała. Młodzież Nowogródzka, hulala sobie w Nieświeżu, a Książę wcale do czego innego ją gotował, niż do stawienia się na wezwanie kapturów. Ale Pan Wołodkowicz przymusiwszy Woźnego do zjedzenia pozwu z którym ten przybył, napisał przez niego do P. Chreptowicza, że na termin stanie z Patronem swoim, którego Woźnemu pokazał. Byłto nahaj z Boćkowskiej fabryki; bo on miał trzy nahaje: rzemienny na Pana Chreptowicza; jedwabny, przeznaczony Panu Stalnikowi Poniatowskiemu, co już otwarcie szedł do korony; a trzeci z nici złotych pleciony, na Księcia Biskupa Wileńskiego Kniazia Massalskiego. Poczem dobrawszy sobie sześciu tegich rębaczy, nadwornych Nieświeżkich, i dwóch z bandy Albeńskiej; Węclawowicza i Wazgirda, jedynych do nadstawiania lba, puścił się do Nowogrodka, i chociaż rota moskiewska stała w mieście, prosto poszedł ze swoim pocztem na ratusz. Jak go Pan Chreptowicz przez okno zobaczył, tylnemi drzwiami umknął, nie

poglądając za siebie, i aż w klasztorze Dominikanów się oparł. Pan Wołodkowicz przyszedłszy do izby, a Pana Chreptowicza nie zastawszy, zapytał potrzykrotnie gdzie Pan Sędzia kapturowy co go ma sądzić. Pan Rejent Matusiewicz, poufały Pana Chreptowicza, chcąc miną nadrobić, odezwał się: — Co to W Pan nachodzisz jurysdykcję, jakbyś nie wiedział że ona ma *jus gladii* w rękę? — A Pan Wołodkowicz: — A to piękny Sędzia kapturowy, co innotescencie stronom posyła, a sam w dzień terminu się chowa! W niebytności Sędziego jurysdykcja przy Panu Pisarzu; więc mój Patron przed WPana moją sprawę wprowadzi. — Dopiero Pan Węclawowicz i Pan Wazgird porwawszy Pisarza, położyli go na stole sądowym, a Pan Wołodkowicz swoją ręką odliczył mu sto batogów, w obec całej palestry, patrzącej na to obojętnie, bo wszystka była złożona ze stronników Radziwilłowskich. Oćwiczwszy Pisarza, zabrał papiery sądu kapturowego, i zawiózł je z sobą do Nieświeża, dokąd dostał się ze swymi bez szwanku.

Wkrótce po tem zdarzeniu, Pan Stolnik Litewski ogłoszon był Królem, więc kaptury ustały, sądom ziemskim i grodzkim czynność wrócono, i brano się do urządzenia Trybunału; ale szlachta nie mogła zjechać się na deputatskie sejmiki: który nie był z partji Króla, tego nie puszczono, a że mało kto na Litwie do niej należał, w wielu Województwach po kilku obywateli sejmikowało. Tym sposobem zebrał się

w Nowogródku Trybunał z Deputatów narzuconych przez stronnictwo, i pod łaską JW. Przędzieckiego, co później został Podkanclerzem, a był głównym nieprzyjacielem Księcia Karola Radziwiłła. Książę Biskup Wileński sam zjechał na reasumpcję Trybunału, by ucisnąć Księcia Wojewodę i jego przyjaciół, a Książę już nie mając w niczem nadziei tylko w orężu, podniósł konfederację Nieświeżką, do której się wiązało, co tylko było pocziwego w Litwie.

Dla assekuracji Trybunału, stał w Nowogródku pułk szefostwa Kniazia Massalskiego, na który śmiało mógł się spuścić Książę Biskup, będąc bratem rodzonym Szefa. Majorem w tym pułku był niejaki Roźniecki, co miał jakieś przyjacielskie stosunki z Panem Ignacym Wołodkowiczem. Księciu Biskupowi i Marszałkowi Trybunału chodziło o to, aby przestraszyć partję Radziwiłłowską; a palając zemstą na Pana Wołodkowicza, chcieli koniecznie żywcem go dostać, by do egzekucji przywieść kontumacialny dekret na niego zapadły, w którym kara śmierci była mu przygotowana, za zbrojne najście kapturów. Układają się więc z Panem Roźnieckim o przywabienie Wołodkowicza do Nowogródka, a podły jurgieltnik takowego chwyta się sposobu. Przebrawszy się za Żyda, przybiega do Nieświeża, i tam znalazłszy Pana Wołodkowicza, wmawia mu, że jest szczerze poświęcony Rzeczypospolitej i Księciu Wojewodzie, że większą część oficerów przekabacił, i że cały regiment przystanie do konfederacji Nieświe-

zkiej, oprócz może czterech oficerów, i Szefa, których powiąża. Trzeba więc koniecznie, aby Pan Wołodkowicz będąc konsyljarzem konfederacji, tajemnie zjechał do Nowogródka, żeby nie dać czasu ani członkom Trybunału, ani Księciu Biskupowi umknąć z miasta jak wybuchnie powstanie, i żywcem ich połapać. Pan Ignacy co oddawna ostrzył zęby na Księcia Biskupa, nie mógł się oprzeć maniącej nadziei dostania go w swoje ręce. A że przy niesłychanem mężstwie był bardzo zarozumiały, nikomu się nie zwierzywszy, pewny swego, puszcza się samopas do Nowogródka, i przed samym świtem zajeżdża na kwaterę Pana Roźnieckiego. Ale wszystko już było przygotowane do jego zguby. W kilka chwil, cały regiment otoczył dom Majora; poznaje Pan Wołodkowicz zdradę, po niewczasie, dobywa jednak szabli i rzuca się na wojsko. Żołnierzom zabroniono do niego strzelać, tylko bagnetów pozwolono używać; bo go chciano koniecznie sędownie zamordować. Pan Ignacy po kilkakrotnie łamał szeregi, ale nowe natychmiast się stały grożąc mu lasem strzelb sztychami najeżonych. Żołnierze z tem większą skwapliwością szli na niego, że obiecano sto czerwonych złotych tym co go wezmą. Narobiwszy nie mało trupa, a czując że ma tak liczniego przeciwnika iż niepodobna się przedrzeć, cofnął się Pan Ignacy do domu, a ztamtąd wleciał w sad za dworkiem będący, próbując czy nie uda się gęstwiną wymknąć na ścieżkę do farnego kościoła, z kąd może nieod-

ważonoby się go porwać. Ale wszystkie drogi były mu przecięte, płoty nawet ogrodu wywrócone, aby go w coraz ciśniejszym ostepie ścisnąć, na koniec znurzonego uchwycić. Co który się do niego zbliżył, śmierć albo rany odbierał; ale widocznie na siłach już sam upadał. Był stary loch warzywny w ogrodzie, tu się więc schronił i nową walkę rozpoczął jakby w niedobytej twierdzy. Chował się w lochu dla odpoczynku, a gdy widział że się żołnierze spuszcza do niego, biegł przeciw nim, szablą siekał, i do odwrotu zmuszał. Rady mu dać nie mogli, a trzeba było jak najprędzej go uchwycić, bo Książę Wojewoda Wileński co chwila mógł przyjść na odsiecz. Żyd faktor JW. Marszałka Trybunału, podał sposób którym go dostali. Kazano z miasta wszystkie bety żydowskie poznać i rzucać je w loch, a gdy niemi tak był przywalony, że już ruszyć się nie mógł, dopiero go żołnierze wzięli. Już w ich ręku będąc, jednego ubił pięścią uderzywszy w skroń, drugiemu szczękę wywichnął. Ale nic nie pomogło: związanego zanieśli na ratusz do izby, gdzie Trybunał zgromadzony kazał mu odczytać dekret Sądu kapturowego, i zaraz dekret takowy potwierdził, nie dając mu czasu do tłumaczenia się, ani nawet nie chcąc go słuchać. Było to horrendum, w dekreście stały same tylko potwary, między innemi ta, jakoby Pan Wołodkowicz szablą posiekał krucyfiks na stole sądowym, kiedy on nietylko takiego świętokradztwa nie popełnił, ale nawet szabli z pochwy nie wyjął.

Że nahałem obił Rejenta Matusewicza, tego się nie zapierał; ale to przestąpienie śmiercią karane być nie mogło wedle prawa. Jurysdykcja kapturowa będąc nadzwyczajną, nie do miejsca, tylko do osoby jest przywiązana: zawsze mógł się tłumaczyć Pan Ignacy, że w niebytności pana Sędziego, nie widział jurysdykcji; za skrzywdzenie więc szlachcica, choć na ratuszu ale *carente foro*, grzywny i wieża po sprawiedliwemu, a nic więcej nie powinno go było czekać. Ale tu nie szło o sprawiedliwość, tylko o dogodzenie zemście. Pan Wołodkowicz został zanieśiony do sądu, niby wybadany, osądzony, dekretowany, dysponowany na śmierć, i nakoniec rozstrzelany: to wszystko w przeciągu niespełna godziny! Zaraz po spełnieniu wyroku, i Trybunał i Książę Biskup rozjechali się, bardzo w porę, bo Książę Wojewoda Wileński dowiedziawszy się że Pan Ignacy puścił się do Nowogródka, zaraz przeczul jego niebezpieczeństwo, i na czele sześciu set koni, zebranych na prędkę tak bandy Albeńskiej jako milicji swojej nadwornej, ruszył za nim do Nowogródka, i w sześć godzin po rozstrzelaniu przyjaciela stanął przed miastem. Regiment Massalskich próbował rogatek bronić, ale w puch został rozbity. Dopiero dowiedział się Książę o swoim nieszczęściu; bo często bywało potem powtarzał, iż dwa tylko miał w życiu prawdziwe nieszczęścia: pierwsze, podział kraju, a drugie rozstrzelanie Pana Ignacego, i nigdy nie przestał obu tych strat oplakiwać.

Więcej niż we dwadzieścia lat później, Książę Wojewoda jak zwykle, obchodził dzień S. Karola, na który można powiedzieć że cała Litwa zjeżdżała się do Nieświeża. Książę wedle swojego zwyczaju, otoczony sługami i domownikami, siedział w sieni zamku, dla przyjmowania gości : naprzeciw każdego wychodził do drzwi, i znowu wracał do swego głębokiego krzesła, nim dla innego przybywającego znowu wstać mu przyszło. A że każdy gość przybyły zostawał z nim w sieni póki się wszyscy nie zjechali, cały ranek tam przepędzał w coraz liczniejszym towarzystwie. Owoż razu jednego wchodzi jakiś jegomość, w wieku bliższym starości niż lat młodych, w kontuszu mundurowym, i zbliżywszy się do Księcia, kłania mu się jakby żądając ośmielenia, aby mógł o jaką łaskę prosić. Książę to uważając, odezwał się : Panie bracie, czego Waśś żadasz ? — Jestem abszytowanym oficerem wojsk Rzeczypospolitej ; życzyłbym sobie być umieszczonym w milicji W. K. Mości. — Gdzież Waśś służył ? — W regimencie Massalskich ; oto mój abszyt i świadectwo mojego sprawowania się, które śmiem składać Księciu Panu. Książę rzuciwszy okiem na papiery, raptownie pobladł, i mocno zasepiony, powiedział : Wołodkowicza roztrzelali. W tem postrzegliśmy że starający się o służbę, okazał na twarzy nadzwyczajne pomieszanie ; potem przyszedłszy jakoś do siebie, głosem dość śmiałym przemówił : — Nie zapieram się, iż w Nowogródku wyprowadzałem kiedyś

na śmierć Pana Wołodkowicza; ale o to moje sumienie żadnego mi wyrzutu nie robi. Jako żołnierz, powinienem był słuchać naczelników i wypełniać ich rozkazy, a nie wchodzić w roztrząsanie ich rozporządzeń. Jeżeli otrzymam służbę u Waszej Książęcej Mości, równie wiernie będę jój służyć jakem służył Królowi i Rzeczypospolitej. — Na to Książę : Wołodkowicza rozstrzelali! — i obróciwszy się do Pana Tyszkiewicza Starosty Wielatycznego, a pułkownika książęcej milicji, będącego w tym dniu na służbie : — Każ WPan natychmiast, aby tu przyszło trzech żołnierzy z mojej warty, z bronią i ostremi ładunkami : Wołodkowicza rozstrzelali! — Wyszedł Pan Tyszkiewicz, a my w największem podziwieniu czekamy co z tego będzie. Oficer o służbę starający się, stał jakby skamieniały, istny trup, żał było patrzeć. Ponure milczenie panowało, przerywane tylko słowami : Wołodkowicza rozstrzelali, które Książę co chwil kilka powtarzał z coraz mocniejszym poruszeniem. Nadeszli żołnierze ; Książę zakomenderował — nabij broń! — My na siebie ze strachem poglądali. Żaden z nas odezwać się nie śmiał; a tu widocznie gotował się występek, który nie mógł nas nie gorszyć, bo lubośmy z duszą i sercem byli poświęceni Księciu, byliśmy wszakże szlachtą polską, i żaden nie był rad, być świadkiem jak się depcą prawa Rzeczypospolitej. — Wołodkowicza rozstrzelali! — odezwał się Książę — weźcie serce z papieru czerwonego i przyłóżcie je. Oficer od warty

przyskoczył do oficera abszytowanego pułku Massalskich, i zabierał się serce mu przyszpilić. A Książę : — gdzie serce kładziesz ! nie tu : przyłóż je temu jeleniowi co jest na tym wi-
szącym kobiercu. — Cała ściana w sieni była zakryta ogromnym kobiercem francuzkim, wy-
rażającym łowy na jelenia : oficer jeleniowi wyżej łopatki serce przyszpilił, Książę zakomen-
derował ognia, i trzy kule przeszły cel wska-
zany. Potem Książę wstał z wypogodzonym obliczem, prosząc nas z sobą na pokoje. Mas-
salczyk znikł jak śnieg majowy, ani się można było dowiedzieć gdzie się on podział. My z Księ-
ciem cały dzień wesoło przepędzili, i ani wspo-
mniał Książę o zdarzeniu, którem nas tyle strachu nabawił.

XV.

PAN BOROWSKI.

Pisałem o bandzie Albeńskiej, a mało kto wie co znaczyła ta banda, do której tak się sta-
rano należeć, iż każdy miał sobie za wielki za-
szczyt być jej członkiem. Książę Karol Radzi-
wiłł będąc jeszcze Miecznikiem Litewskim,
utworzył ją w Albie, domu wiejskim z ogro-
dem pod Nieświeżem. Pan Piszczalo, niedys
księcia nauczyciel, trafiając w myśl jego, prze-
pisy tej bandy ułożył. Patenta podpisywał Książę,
jako naczelnik towarzystwa, którego Kan-
clerzem do śmierci był Pan Ignacy Wołodko-

5
wicz, a sekretarzem Pan Michał Rejten. Każdy członek w listach podpisywał się « Radziwiłłowski przyjaciel » a Książę go nazywał « Panie kochanku. » Że zaś zawsze ze swoimi Albeńczykami obcował, to nazywanie Panie kochanku, zamieniło się u niego w przysłowie, które ustawicznie powtarzał. Mundur Albeńczyków był barwy Radziwiłłowskiej : kontusz słomianego koloru, żupan błękitny, pas umyślnie na to w Słucku robiony, srebrny, w orły czarne z trąbkami, spinka z emalii błękitnej, na której z brylancików była cyfra z trzech liter : K. X.R. W tym mundurze trzeba było chodzić w Nieświeżu : a gdyby kto nie mając patentu, ważył się gdziekolwiek ten mundur wdziać na siebie, mógł być pewien, że zostanie zmuszony go rzucić. I tak Pan Skirmunt, co był Księcia komissarzem na Księstwie Birżańskim, nie będąc do tego upoważnionym, ale zaufany w stopniu który trzymał między sługami Księcia, pokazał się raz w tym mundurze na licznej zgromadzeniu, u Pana Burby Cześnika Rosieńskiego, a rządzący jenerałnego ekonomji Szawelskiej. Ale na swoje nieszczęście, znalazł tam dwóch prawdziwych Albeńczyków : Pana Bonifacego Solohuba Koniuszego Nowogrodzkiego, i Pana Jana Wierzejskiego Rejenta Sądów Zadwornych. Ci na niego napadli, mundur zdarli, i jeszcze samego wyszturchali, lubo to było w uczciwym domu. Pan Skirmunt o to się żalił przed Księciem ; ale Książę, nie tylko że przyznał słusność Panom Solohubowi i Wierzejskiemu, ale nawet

oddalił Pana Skirmunta : bo sam ściśle przestrzegał ustaw zgromadzenia, którego był twórcą.

Żeby być przypuszczonym do tego grona, trzeba było być szlachcicem karmazynowym i osiadłym, tegim do korda, dzielnym do konia choćby najdzikszego, w sztuce łowieckiej doświadczonym, i niepospolitej odwagi. Książę nie mógł nikogo patentować, jeno za wstawieniem się dwóch części całego towarzystwa. Obowiązki patentowanych były : stawie się na każde wezwanie Księcia konno i w całym rynsztunku, iść z nim gdzie ich poprowadzi, a nie zważając na żadne niebezpieczeństwo, w każdym wypadku łbą nadstawiać za honor Najświętszej Panny, Księcia Wojewody, swój własny, i każdego z członków towarzystwa. Były rozmaite przepisy dla tej szkoły prawdziwie bohaterskiej : w rzędzie innych ten, że dwaj Albeńczycy, mający między sobą zajście, nie mogli się ciągać po jurysdykcjach, ale powinni byli rzecz kończyć u siebie, zdając się na jednego z kolegów, który w pewnych okolicznościach miał władzę dozwolić im nawet rozprawy na szable, jeśliby innego nie było sposobu do zgody. Z tego powodu, zdarzył się zabawny wypadek w Nieświeżu, który szczególnie okazał dobroć Księcia.

Razu jednego, zjechało się kilku Radziwiłłowskich przyjaciół w Samuelowie u J.W. Mikołaja Morawskiego, Jenerała Wojsk Litewskich. Między nimi był Pan Leon Borowski, od śmierci Pana Wołodkowicza najpoufalszy domownik

Księcia, i Pan Bonifacy Solohub, co to niegdyś Pana Skirmunta wyszturchał. Pan Bonifacy strzelał nie potem, bo miał wzrok krótki; ale z oszczepem na niedźwiedzia żwawo chodził, bo był silny i nieustraszony. Miał on strzelbę dwururną hiszpańską, nad jaką lepszej u samego Księcia nie było, i zawsze z sobą ją woził. Pan Leon, co nadzwyczajne miał oko, chciał jej koniecznie dostać, i różne mu proponował facjendy. Ofiarował za nią cztery konie siwopstrokate, któremi przyjechał do Samuelowa; ale i to było na próżno, bo lubo Pan Bonifacy do nich dość się palił, był twardy i ciągle go zbywał, powtarzając: — Prędzej się ze skórą niż z dubeltówką rozstanę. — Na co ci się ona zda kiedy ty strzelać nie umiesz? — Czy umiem, czy nie umiem, to nie twoja rzecz; a strzelby nie dam. — A jużci kto ma strzelbę, powinien okazać, że ona mu się zda na coś. — To szczęście, że ty nie jesteś Łowczym Wielkim Litewskim, bo twój zarzut mógłby mnie obchodzić; ale wiem że może strzelam tak dobrze jak ty. — Możesz tego dać dowód; niedaleko dworu jest knieja niewielka, ale dobra; obrzućmy ją siecią, mam sforę gończych z sobą, od których lepszych i w Nieświeżu nie znajdziesz, a cała psiarnia JW. Jenerała jest na twoje usługi: on oblawy nam nie odmówi ani dojeżdżaczów. Pójdźmy więc ze świtem do kniei, prócz ciebie nikt strzelać nie będzie. Jeżeli wyniesiesz zwierza, ja ci oddam moje cztery konie, a jeżeli skwasisz polowanie, pożegnaj się z swoją strzel-

ba. — Zgoda, ale zrobmy układ na piśmie, i wręczmy go JW. Jenerałowi; bo jak ubiję zwierza, to ty żarcikami gotów mnie zbyć: wszak my się nie od dnia wczorajszego znamy. — Pisz co ci się podoba, ja wszystko podpiszę, bo wiem, że ubijesz zwierza jak ci na nosie chyba siedzie.

Wziął tedy pióro i papier P. Bonifacy, i napisał tranzakcję formalną. mocą której P. Leon Borowski komornik Słonimski, obowiązywał się oddać Panu Solohubowi Koniuszemu Nowogródzkiemu, cztery konie siwo pstrokate wraz z uprzężą, jeśliby ten na polowaniu warunkami określonym, w przeciągu trzech godzin ubił zwierza; w przeciwnym zaś przypadku, strzelba dwururna P. Solohuba, z napisem DIEGO MAS TOLEDO, złożona w ręce JW. Morawskiego Jenerała Litewskiego uproszonego za exekutora dobrowolnej tej umowy, miała przejść na własność Pana Borowskiego. Tranzakcja podpisana została przez obie strony i pieczętarzy, a JW. Jenerał natychmiast wszelkie przygotowania rozporządził.

Cały dzień Pan Leon napastował Pana Bonifacego żarcikami, ale pan Bonifacy fantazji nie tracił, i powtarzał: — Obaczymy kto wygra zakład. — Nazajutrz przed piątą jeszcze, wszyscy już byli w kniei Samuelowskiej zwanej Koski. Po jakimś czasie, wprzód nim psy głos dały, usłyszano strzał. Wszystkich to mocno zadziwiło. Aż tu Pan Bonifacy wydobywa się z gestwiny, ciągnąc za ogon jednego z psów Pana Leona,

którego dopiero przestrzelił i odzywa się : — Proszę o konie, ubilem zwierza ! — Jak to ! powiedział Pan Leon, ty za psa mnie zapłacisz, a pokaż zająca jeśli chcesz aby konie były twoje. — Przeczytaj opis Panie bracie, tam o zającu nie masz wzmianki, tylko o zwierzu ; a spodziewam się że pies zwierzę. — Do kogo innego W Pan idź ze swojemi krotofilami, a ja Pana Jenerała proszę o strzelbę. — Pan Jenerał na to : — Odczytamy w domu opis ; a gdy strony mnie poruciły onego dopełnienie, do niego stósować się muszę.

Wrócili wszyscy do domu, Pan Leon nie posiadając się ze złości, a Pan Bonifacy za boki trzymając się od śmiechu. Przybywszy do domu Pan Jenerał włożył okulary, przeczytał tranzakcję, i powiedział : — Nie masz wyrażonego rodzaju zwierza, co miał być ubity ; zatem wedle opisu wistocie Pan Bonifacy wygrał zakład. — Ja na to nigdy nie przystanę, odezwał się Pan Leon ; odwołuję się do sumienia wszystkich myśliwych, czy pies może uchodzić za zwierzę ? — A już ci nie ryba, rzekł Pan Bonifacy ; pożegnaj się z końmi Panie Leonie, a nadal w opisach twoich lepiej się pilnuj. — Ty moich koni nie dotkniesz, a strzelba moja będzie, chyba Pana Boga nie masz na świecie. Jeżeli Pan Jenerał z mojej własności mnie wyzuje, mamy jurysdykcję, do nich się udam po sprawiedliwość ; prędzej cały majątek stracę, niż pozwolę aby mię blażeństwem gnębiono. — Nie strasz mię ziemstwem ni grodem, bo my oba-

dwa Albeńczyki, musimy między sobą wszelkie zatargi kończyć. Ja na żadne twoje pozwy nie stanę, blaźnić się nie chcę : który z naszych niech nas sędzi, ja na każdego przystaję; najwłaściwiejby gospodarz stanowił. — Z przeproszeniem JW. Jenerała, jak się na niego zapiszę, to zasłużę by mi szarą gęś przypięto. Pan Jenerał przed wprowadzeniem sprawy, już WPanu słuszość przyznał : piękniebym wskórał w jego sądzie. — A Pan Jenerał : — Ja się nie ubiegam bym wasze spory rozstrzygał; zapiszcie się na kogo chcecie, a ja zatrzymuję konie i strzelbę u siebie, i temu oddam, komu je dekret kompromisarski przysądzi. — Przystaję na to, odpowiedział Pan Bonifacy; piszę się na kogo zechce Pan Leon, byle na Albeńczyka. Uważajcie panowie moją powolność; wygrawszy sprawę poddaję ją pod sąd : bo wedle opisu rzecz skończona, i mam niezaprzeczone prawo do koni jak i do strzelby. — To WPan tak sobie tłumaczysz interes; ale obaczymy co inni powiedzą. Jeżeli ci co psy biją, mają się nazywać myśliwymi, to moje konie przepadną. — Ja o WPana przycinki nie stoję. Całe życie przywykłeś z drugich żartować, to WPanu teraz nieznośnie że z samego zażartowano. Ale tu idzie o rozstrzygnięcie rzeczy, kto ma nas sędzić? — Ja na samego Księcia Wojewodę się zdaję. — Zgoda, niech naczelnik nas sędzi. JW. Jenerał miał dziś do Nieświeża jechać, jedźmy z nim, i tam kończmy; JW. Jenerał nie zapomni zawieść z sobą naszego opisu. A patrz Panie Leo-

nie, jak sprawa ze mną łatwa : że już ty zpie-szony, ofiaruję ci miejsce na mojej bryczce. — Nie doczekasz nigdy abym z twojej łaski miał korzystać ; wolę iść piechoto, niż siedzieć na Wpana powozie. Ja choć lubię żartować, ale bez cudzej krzywdy, a Wpan po moją własność sięgasz. Wstydziłbyś się z taką sprawą przed Księciem występować ; śmiechu tylko z siebie narobisz. Trzymaj już nareszcie strzelbę, ale dla Boga, odczep się od moich koni. — O ! prawda : jaki Wpan mądry ? tylko że nie wmówisz we mnie bym odstąpił od mojego ; sam się wstydzić będziesz w Nieświeżu za swój upór, i że będąc komornikiem dałeś się złapać w opisie przez takiego, co nigdy nie był w palestrze. A kiedy nie przyjmujesz mojej grzeczności, mniejsza i mnie z tem że wolisz iść piechoto, niż obok mnie siedzieć.

Pan Leon nic nie odpowiedział ; a widząc że wszyscy w tym interesie sprzyjali Panu Bonifacemu, tak się rozzłościł, że od nikogo miejsca przyjąć nie chciał w powozie, choć mu je każdy uprzejmie ofiarował, ale u arędarza furę najął, i sam jeden puścił się do Nieświeża. Zjechawszy się w Nieświeżu, opowiedziały strony interes Księciu W. prosząc go by chciał zostać superarbitrem. Na to Książę : — Dobrze, podejmuję się tego : jedźcież więc do Nowogródka i wracajcie z przyznaną inskrypcją. Zaczęto ją pisać : Pan Leon chciał koniecznie by w niej domieszczono, że Książę Wojewoda Wileński będzie sądził rzecz wypływającą z komplancji w

Samuelowie zawartej, tłumaczac wyrazy wedle ich znaczenia powszechnie przyjętego; ale Pan Bonifacy temu się oparł, sprawiedliwie wnosząc, że takie informacje w inskrypcji, byłyby pewną nauką ubocznie Księżciu daną, przeciwną delikatności winnej tak wielkiemu mężowi; i kiedy Książę podejmuje się sądzić sprawę, to nie może być jak tylko sędzią bezwarunkowym, i strony wszelką ufność powinny w nim położyć. Dał się przekonać Pan Leon; bo w tem jednomyślnie wszyscy przytomni przyznali słuszość Panu Bonifacemu. Pojechali więc z inskrypcją do Nowogródka, ale każdy osobno; bo Pan Leon tak był rozjątrzony na Pana Bonifacego, że mówić z nim nie chciał, a cóż dopiero obok niego w pojeździe siedzieć. Pojechali więc, przyznali inskrypcję przed grodem, i nazajutrz wrócili do Nieświeża z wszelką gotowością. Książę zapisał akt sądu kompromisarskiego, i kazał sprawę wprowadzić. A że był biegłym w sądownictwie, pomiarkował iż strony będąc na sobie bardzo zawzięte, nie mogłyby tłumaczyć swojej rzeczy bez wzajemnych lezji, po których jako ludzie odważni i zuchwali, skończyliby na gorszem; gdy przytem obadwa byli mu miłymi, i gdy zawsze między swoimi Albeńczykami ile możliwości jedność chciał utrzymać, nie pozwolił żadnemu z nich ani słowa wyrzec przed ogłoszeniem dekretu, i naznaczył kary po dwieście złotych na rzecz Bonifratrów Nowogródzkich, za każde odezwanie się tak jednej jako i drugiej strony. Z tego powodu obligował mnie

P. Leon abym od niego stawał. P. Bonif cego obrońcą był Jerzy Plaskowicki Okolniczy Smoleński, jeden z Albeńczyków szczególnie szacowanych od Księcia. On to w czasie bezkrólewia zastępując miejsce Rejenta aktowego w Nowogrodku, przyjął przeszło sześćdziesiąt manifestów od obywateli żałujących się na konfederację jeneralną, lubo ta konfederacja pod karą *abjudicationis ab omniâ activitate*, zabroniła kancelarjom przyjmować wszelkich manifestów przeciw jej czynnościom. Zato został uwięziony i przez moskiewską komendę prowadzony Bóg wie dokąd; ale szczęściem, nie dochodząc do Swierznia, Pan Aleksander Odyniec napadł na komendę, rozsypał ją i uwolnił Pana Plaskowickiego, który kilka lat po Prusach musiał się tulać. Dopiero konfederacja Radomska zdjęła dekret *abjudicationis* i banicji, na niego przez kaptur Nowogrodzki ferowany; a dla większego dowodu iż mu się *activitas* wróciła, Król Stanisław, dał mu przywilej na Okolnictwo Smoleńskie.

Każda strona na żądanie samego Księcia, do dała po jednym arbitrze, *cum voce consultativa*. Od Pana Leona zasiadł Pan Michał Rejten Pissarz Ziemi Nowogrodzki; a Pan Bonifacy uprosił Pana Józefa Radziszewskiego Chorążego Starodubskiego. Wprowadzenie sprawy, indukta, repliki, wysłuchanie świadków, trwały dni dwa, po których upłynieniu Książę ogłosił dekret, przysądżający cztery konie Panu Bonifacemu Sołohubowi; a stosując się do konsty-

tucji 1784 r., za sprzeciwienie się Pana Leona Borowskiego dobrowolnemu opisowi, nakazał mu zapłacić grzywnien około dwóchset złotych na rzecz Pana Bonifacego, z których potrącił ośmdziesiąt złotych na bonifikację szkody jego poniesionej w psie gończym, zastrzelonym przez Pana Solohuba.

Pan Leon gdy czytano dekret, pobladł, wargi mu się trzęsły i nie podziękowawszy Księżciu, w niepohamowanym gniewie natychmiast wyjechał z Nieświeża. Przybywszy do Niehoreły, dóbr które z łaski Księcia za bezcen trzymał, napisał list do Księcia pełen wymówek, wyrzucając mu niesprawiedliwość i odsyłając mundur Albeński z oświadczeniem, że już do tego towarzystwa należeć przestaje, nie chcąc mieć dłużej nad sobą Naczelnika, tak parcjalnego w sądzie. Dodał przytem, że nieprawemu wyrokowi nigdy nie ulegnie; że jako wolny szlachcic będzie szukał sprawiedliwości po sądach szlacheckich, nie znajdując jej w kapryсах pańskich, i inne dotkliwe rzeczy. Książę gdy odebrał list, głośno kazał go odczytać. Myśmy potruchleli na taką zapamiętałość Pana Leona względem swojego dobroczyńcy; ale Książę zamiast coby się miał obruszyć, zaczął się śmiać do rozpuku, mówiąc; — Panie kochanku, coś Pan Leon bardzo się rozchymierował; jednak jakoś się da przeprosić.

Tu nie koniec. Pan Leon, wyraźnie jakby do niego coś przystąpiło, zaczął ciągać Księcia po sądach, usiłując wszędzie zwać kompromisar-

ski dekret, a wszędzie przegrawszy, podał na Księcia prośbę do Rady nieustającej. Dopiero Książę się obraził; bo tej jurysdykcji nienawidził, i opierał się co miał siły jej ustanowieniu: był albowiem przekonany, że ona jest niezgodną z wolnością obywatelską, z niezawisłością władz sądowniczych, i z powagą sejmów. Istotnie, jakąż może być udzielność sejmowa w tworzeniu praw, skoro jest magistratura tłumaczająca też same prawa? Pan Leon nie zgola nie wskórał, bo rada nieustająca odmówiła mu uchylenia dekretu, tém więcej, że wówczas jęj Marszałkiem był JW. Jelski Podkomorzy Smoleński, mąż światły, i znający, że w narodzie żadna władza nie jest w prawie naruszyć świętości kompromissu; a Książę do najwyższego stopnia obrażony, zaawizował Pana Leona o wykupno Niehoreły, i złożywszy sumę przed aktami, odebrał na siebie majątek, więcej rocznego dochodu przynoszący, niżeli wynosiła cała kwota zastawą na nim oparta. Nadto jeszcze się odgrażał, że na tém nie poprzestanie i kilkokrotnie prawie codzień przed nami powtarzał: — Panie kochanku, nie mam ani przyjaciół ani sług wiernych. Pan Leon mnie ukrzywdził, a nikt się za mną nie ujmuje. Biada temu kto przyjaciół przeżyje. Gdyby żył Zawisza, lub Wazgird, lub Bohuszewicz, dawnoby Pan Borowski poznał co to jest Radziwilla krzywdzić; a cóż dopiero gdyby Ignacy Wołodkowiec z martwych powstał! Wszyscy Albeńczycy moje folwarki za bezcen trzymają; słudzy się

panoszą, i to całe ich przywiązanie. — Te słowa wnętrzości nam przeszywały jakby nożem, bośmy i Pana Leona szczerze kochali pomimo jego dziwactw. On będąc w największych względach u Księcia, nie tylko że żadnemu z nas nie był na przeszkodzie, ale owszem każdemu pomagał, za każdym mówił i prosił, tylko za sobą nigdy. Z drugiej strony, nasze obowiązki dla Księcia były święte: my chleb jego jedli, i smaczny; i gdyby Pan Leon nie przeprosił Księcia, radzi nieradzi, musielibyśmy się z nim rozprawić; bo sławy swego Pana od napaści bronić trzeba. Przyjaciele tedy i słudzy Księcia, zrobiliśmy między sobą jakby jaki sejm, aby jakoś tak rzeczy pogodzić, żeby nie mieć sobie nic do wyrzucenia, ani względem przywiązania i wdzięczności dla naszego Księcia, ani względem przyjaźni, którąśmy dochowywali Panu Leonowi. A że Pan Jerzy Płaskowicki był między nami mężem wielkiego zdania, jedynym do rady, szanowanym przez wszystkich i mającym wielką wziętość u samego Pana Leona, uprosiliśmy go by się do niego udał i wmówił mu, aby się upokorzył przed Księciem, jak sama słuszość tego wymagała po nim, a nie czekał aż my pomimo że go kochamy, zmuszeni zostaniem, chociaż z boleścią serca, zadość uczynić naszej powinności, jak tego bywały przykłady: bo Książę lubo z uniesienia wyrzucał nam, żeśmy na jego sławę byli obojętni, w duchu dobrze wiedział, że nie tak rzeczy się miały, i niedawno był odebrał dowód ile jego przyjaciele i slu-

dzy byli do niego przywiązani. Kiedy Książę Michał Radziwiłł, wówczas Kasztelan Wileński, mając sprawę z Księciem Wojewodą, sprowadził był na niego aż z Poznania sławnego Mecenasa Pana Raczyńskiego, co go dobrze w Wilnie pamiętają, bo chodził po niemiecku z ogromną upudrowaną fryzurą i z koleczykiem przy lewém uchu; to gdy on mecenas przeciw naszemu Księciu w indukcie wystąpił z leziami w przytomności kilku Albeńczyków, ci to na pozor obojętnie przyjęli, ale dwóch dni nie upłynęło, kiedy Książę Kasztelan z Panem Raczyńskim wyjechali na kawę do Pohulanki, gdzie już trybunalska jurysdykcja nie dochodziła, Pan Paweł Uzłowski i Pan Bazyli Czeczot, oba Albeńczyki i Nowogrodzanie, z kilku sługami Księcia Wojewody tam wpadli, i w obliczu Księcia Kasztelana, jego umocowanemu po niemieckich pludrach porządną dali pamiątkę. Książę Kasztelan tak się przeląkł by i jemu samemu się nie dostało, że w Wilnie parę niedziel obłożnie chorował; a Pan Raczyński wylizawszy się, po cichu że go świat nie widział, wrócił do Wielkopolski ze swoim nadspodzianem honorarium. Książę Wojewoda umiał ocenić dowód poświęcenia, ale był nieco markotny, iż z jego powodu chybiło się gościnności na Litwie względem brata Wielkopolanina, i to wymawiał; a P. Bazyli Czeczot jeszcze nas wszystkich i samego Księcia rozsmieszył, tłumacząc się, że wedle praw naszych *in loco delicti* każdy powinien być karany. Kiedy więc nie oglądano się

na JO. Księcia Kasztelana, wysokiego Senatora, i imiennika naszego Księcia, czegożby się nadal mógł spodziewać Pan Leon? Jednak widać było po Księciu, że w duchu taki tęsknił za Panem Leonem; bo choć się na niego odgraża bywało póki trzeźwy, jak się podochoci, przez zapomnienie często go wspomina w dobry sposób, a wypawszy się znowu się odgraża.

Pan Jerzy znalazł Pana Leona w Słonimie gdzie on był Komornikiem, i zastał go ledwo nie w czarnej melancholji. — Patrz Panie Okolniczy, powiedział mu przywitawszy go, gdzie mnie czart zapędził. Dwudziestoletnie zasługi djabli wzięli, piękny majątek utracilem, i jeszcze wcześniej czy później po skórce oberwę: nic nie brakuje tylko tego. Czemże Pana przyjmę? Mam półgarca wódki starej, tém traktować będę; bo z kąd wzięść co więcej: już moje pasy lite zastawione po żydach się walają, a sakiewka pusta. Dalo mi się we znaki polowanie Samuelowskie! Ale sam znam, że się niepopisał. Wstyd mi. W Warszawie chodząc jak chłystek koło Rady nieustającej za moim głupim interesem, którego nie mogłem nie przegrać chociażbym i królewskim był synem, takem się wyszastał ze wszystkich moich funduszów, że chyba piechoto byłbym na Litwę powrócił, gdyby poczciwy Sołohub nie był mnie ztamtąd wywiózł. Sołohub płakał przede mną, krusząc się, iż z niego wyszło moje nieszczęście. Co on winien? Ja jak ostatni błazen postąpiłem. Jakem wpadł w niełaszkę u Księcia, to

odemnie stronią jak gdybym w dziegciu byłską-
pany. Bóg ci odpłaci, żeś o mnie nie zapom-
niał. — I nalawszy kielich wódki wypił do Pana
Jerzego. Wypił i Pan Jerzy. — Co myślisz
z sobą robić Panie Komorniku? — Albo ja
wiem co będzie dalej; teraz przyjacielskie obli-
cze mnie zabłysło, tego dawno nie było, więc
zmartwieniom zrobi się przerwa, jest przynaj-
mniej z kim wypić: na frasunek dobry trunek;
do Waćpana, Panie Okolniczy. — A cóżto Pa-
nie Leonie, czyż z desperacji gorzałką już się
rozpiłeś? — Kto, ja? Jakem sodalis, wodę jak
kaczka piję. Abo mam za co i z kim pić. Wiesz
z kąd u mnie ta wódka? Oto wczora tydzień się
skończył jak ona nienaruszona stoi w tej flaszy.
Przybył do mnie szlachcic z zaścianku Raców:
wszak musisz znać okolicę Raców pod Nowo-
gródkiem? — A dla Boga. — Nieborakowi parę
koni ukradziono; opytem trafił za niemi do Sło-
nima, gdzie je znalazł u Fabjasza sukiennika;
nie mając tu prócz mnie nikogo znajomego,
bom nieraz na słomki w jego okolicy chodził,
do mnie się udał, i garniec wódki starej mi
przyniósł, prosząc o pomoc. To z nim razem
część jego wódki wypilem, a potem biedakowi
wykierowałem interes. Fabjasza nastraszyłem
Grodem, ale tak, że żydzisko nietylko że konie
oddał, ale jeszcze dwadzieścia złotych nawiązki
mu odliczył za ekspens podróży. Cóżto Panie
Jerzy, nie pozwalasz bym do ciebie wypił? —
Ale kochany Panie Leonie, jabym truciznę
gotów z tobą pić; ale wolalbym wina kiel-

szek : — To już wyraźnie natrząsasze się ze mnie. Gadać o winie takiemu co pięciu złotych nie ma przy duszy! Minęły te czasy kiedy Pan Leon z Niehorelskiej piwnicy łaskawych przyjaciół częstował : teraz czem bogat, tém rad. — Ja ci pożyczę pieniędzy. — Dziękuję, łaskawy przyjacielu ; a gdzie *pignus responsionis* ! Wszak wiesz, że sumka którą miałem na Niehorele, jest nieboszczki mojej żony : leży ona teraz w aktach Nowogródzkich bez pożytku dla mnie ; a czterdzieści tysięcy moich własnych, co mi się zostały z krwawej pracy, siadły makiem u Pana Łopota : od trzech lat ani kapitału, ani procentu nie widzę. Jajemam za przepadłe. — Co za nowa desperacja ! — Albo to ja pożyczać się będę kiedykolwiek ? Dał mi się już proceder we znaki. Żeby kto mnie teraz i chłopstwo zadał, tobym się nie bronił. Dziękuję ci Panie Jerzy, ale twojej ofiary nie przyjmę. — Panie Leonie ! Porzuciłbyś bluźnić ; wszak wiesz że nie uchodzę za takiego, co swoją pracę w błoto rzuca. Kiedy ci chcę pieniądze powierzyć, to widno że muszę upatrywać jakąś pewność dla siebie. Oto masz w tym ładunku sto czerwonych złotych : wykup coś pozostawiał, potraktuj mnie dobrém winem, jeśliś mi rad, a pieniądze wrócisz mi w Nieświeżu. — Wszelki duch Pana Boga chwali ! Ja w Nieświeżu ! Wątpię Panie Okolniczy żebyś za dobrą ewikcję swoich stu czer. złł. przyjął monetę, która dla mnie przygotowana w Nieświeżu, a która (dodał z głębokiém westchnieniem) i tu nako-

niec mnie znajdzie. — Co mamy na sucho rozprawiać : bierz pieniądze, poszlij po wino, napisz mi dokumencik, a przy kielichu i uradzim i uradujem się. — Taćto i Bóg i ludzie wiedzą, że masz więcej rozumu niż ja : zrobię co każesz.

Odliczył pieniądze Pan Leon, i swego chłopca posłał do winiarki, dając mu czerwony złoty, i mówiąc : — Ruszaj do Małgosi, połóż jej w ręce co ci daję, żeby mi przysłała przez ciebie garniec tego wina, co po Oflicjale Świętochowskim dostała. — Sama nadzieja, że będzie traktował gościa milego dobrém winem, rozweseliła Pana Leona. On co był najgościnniejszym z ludzi, odzyskał teraz ten humor, jaki zwykle miał, będąc wyrocznią Nieświeżką.

Przynieśli wino : zasiedli oba przyjaciele : Pan Leon dokument napisał, odczytał go z uwagą Pan Okolniczy, i porządnie złożywszy schował w zanadrze. Kielichem zaczęli się bawić. Opowiadał różne dykteryjki Pan Leon, tak dowcipnie, że nie tylko garniec, ale i dziesięć możeby się niepostrzeżenie wypróżniło, tak miło czas łzechodził. Ale gdy przyszło do interesu, to jest jaką furtką trafić do Księcia, zaczęły się smażyć umysły. Rozmaite środki podawał Pan Jerzy, a Pan Leon zawsze odpowiadał : — Ja na to się nie odważę. Znam Księcia pierwszy impet ; jak mu się pokażę, krwawo mnie zhańbi, i nie jeleni ale Pan Leon *personà-liter* wezmie w skórę ; i między nami, wart tego.

Nieraz sam sobie chcę dać po skórce, a onby mnie miał folgować! Nadto mu się naraziłem. On pocziwe ma serce, ale mój postępек tak był nieroztropny, tak niewdzięczny, tak zapamiętały, że i świętej pamięci Księciu Sierotce byłbym się naprzykrzył. Nie masz rady, on wszelkie do mnie przywiązanie utracił. — Otóż wiesz co Panie Leonie; on ciebie kocha. Kiedy trzeźwy, to na twoim łbie szyby żelazne łamie; ale jak tylko się podchmieli, ciebie szuka, i przymrużywszy oczy, mruczy nalewając kielich: « do ciebie Panie Leonie » — Co powiadasz? — Bóg świadek że kilka razy to było przy mnie. Cały dwór za tobą tęskni: raz, że ktoby cię nie kochał, wilczeby miał serce; powtóra, że nie ma komu za tym lub owym do Księcia w interesie się wstawić. Ksiądz Kantembryng, co tylko się sumienia ksiązęcego nie tyczy, do tego się nie miesza, i za rodzonym ojcem słówka nie powie; Pan Mikołaj Morawski, rad że mu się udaje nieraz Księcia z błotem zmieszać jak ten go zniecierpliwi, na tém poprzestaje, i ni za sobą, ni za nikim, jak wiesz, nigdy się nie odezwał. Ile razy Książę kogo obdarzył, to on mówi: « zapłać twoje długi, a dopiero bądź wspaniałym » Pan Michał Rejten który u niego coby chciał wyprosił, a pięciu djabłów się nie zleknie, przed nim ust nie śmie otworzyć; a prócz tych trzech, nikomuby i niebardzo uszło być z Księciem zbyt śmiałym. Po tobie tęsknim wszyscy, i jeżeli ci prawdę mam powiedzieć, bo ty wiesz, że *in vino veri-*

tas, cała Alba mnie do ciebie Panie Leonie wysłała w delegacji, abym ciebie jakoś przywabił do przeproszenia Księcia; bo wszyscy radzi mieć po dawnemu twoje plecy za sobą w Nieświeżu, a nie być zmuszonymi gdzieś tobie drogę poniewolnie zastąpić. — Tam do djabła! Kiedy tak się rzeczy mają pojedę do Nieświeża: — Kiedy? — JW. Plater Kasztelanic Trocki, w przyszłym tygodniu żeni się z Panną Rzewuską Chorążanką Litewską, siostrzenicą Księcia: więc jadę do Nieświeża na wesele. — Takż ci przystąpiło coś nowego do głowy, taki dzień wybierać! Nieproszonemu na wesele się pokazać?... — Albo ja sam nie potrafię się zaprosić? — Czy ty oszalał! Wszystkò u ciebie bez miary: toś dopióro do zbytku był tehórzliwego serca, a teraz wpadasz w zarozumiałość. Posłuchaj mojej rady. Po weselu, jak się porożjeżdżają, a Książę zacznie tę-knić za siostrzanką, przyjdiesz do niego z księdzem Kantembryngiem, i powiesz... — Ta ra ra ra! A coto ja na szubienicę dekretowany, żeby w assystencji księdza chodził? Ja wolny szlachcic przecie: nie dam sobie w kaszę napluć. *Audaces fortunæ iuvat timidosque repellit.* Dość o tem Panie Okolniczy Dobrodzieju: co Pan Bóg natchnie, to się zrobi; a teraz cały frasunek, że u garnca dno się pokazuje. Pozwolisz po drugi posłać? — Nie, nie, jakem sodalis, ani kropli. Będzie ze mnie. Moje konie popały, słońce nizko, a przed zachodem muszę być u JW. Słiznia Podkomorzego Słonimskiego, w interesie

mojego szwagra, i tam przenocowawszy, ze świtem wracać, dla opowiedzenia się z mojego poselstwa do ciebie, przed sejmikiem relacyjnym dworu Nieświeżskiego. Bywajże mi zdrow kochany Pame Leonie, niech Pan Bóg tobie instynktuje i nie dopuszcza na ciebie nowych szaleństw. Tylko ceremonji ze mną nie rób, trafię do moich koni. — A jużci na progu żegnać ciebie nie będę. Niech cię Bóg prowadzi i odplaci dobroć twojego serca. Wszystkim klaniaj się ode mnie, a najwięcej Pani Okolniczyni mojej dobrodziejce. Kiedy mi wszyscy dobrze życzą, tém samém widać że Bóg ze mną. Oj bieda że u mnie nocować nie chcesz. — Jakem sodalis, gdyby nie mojego szwagra interes, kijembyś mnie od siebie nie odpędził. Upadam do nóg twoich Panie Leonie. — Z boleścią serca rozstaję się z tobą Panie Jerzy. Nie zapomnij westchnąć za mną czasem do Pana Boga i Najświętszej Panny, aby mi się udało: wszak my obadwa sodalisy.

Tak pożegnawszy się czule, Pan Okolniczy siadł na swoją bryczkę, a Pan Leon w dobrej nadziei, i w wesołym humorze, z dziedzińca wrócił do swojej izby. Opowiadał nam Pan Jerzy za powrotem do Nieświeża, to wszystko com opisał. My się nigdy nie spodziewali żeby Pan Leon odważył się bez przygotowania wpaść do Nieświeża, jeszcze w czasie kiedy Książę siostrzenicę wydawał, i kiedy listy zapraszające po całej Litwie biegały. Jakże tu było nieproszonemu przyjechać do zairrytowanego na siebie

gospodarza! Ale kto mógł Pana Leona przenieść.

W dniu w którym się miało odbyć wesele, pamiętam jak dziś, o dziewiątej zrana, po mszy S. Książę siedział w sieni, dokąd mu przynieśli w kobiałce szczenięta świeżo narodzone Nepty wyźlicy faworytnej. Książę był w złym humorze, bo nic nie mówił, tylko mocno sapał głaszcząc sukę i jej potomstwo, a nakoniec odezwał się: Panie kochanku, kazałem aby mi z Łachwy kilka łosi i dzików przywieźli na wesele chorążanki, a dotąd ich nie widać. Przyjdzie się wstydzić przed Kasztelanicem Trockim, że u Radziwiłła kapcański obiad. Nikt mnie nie słucha, drwią ze mnie odkąd mnie Pan Borowski ukrzywdził bezkarnie, za Boże stworzenie mnie nie mają. Trzeba uciekać z Litwy; bo doczekam się tego, że we własnej mojej chacie W. Komornik Słonimski da mnie w skórę, a moi przyjaciele jeszcze mu pomogą. Jak tylko oddam Chorążankę, zaraz wyjadę do Ołyki. Między Koronjaszami szukać będę przyjaciół, a Litwy i znać nie chcę. — I coraz mocniej zaczął sapać; a my cośmy go otaczali, nie wiedzieli co z sobą robić, tak nas temi wymówkami piłował. Wtem u sieni drzwi się odmykają, i wchodzi... kto? Pan Leon Borowski! z miną gęstą, w kontuszu Nowogrodzkim ponsowym, z pasem tak litym, że aż się oczy ćmiły, i niziuteńko skłonił się przed Księciem. Książę tak się zmieszał, że aż języka zapomniał w gębie. Wstał, znowu usiadł w krzesło, i odezwał się w roztargnieniu:

— Co słyhać Panie Leonie? — Teraz słyhać że dwóch wielkich głupców na Litwie. — Kto taki? — Jeden Książę Karol Radziwiłł Wojewoda Wileński; drugi Leon Borowski Komornik Słonimski. — Jaktó! przerwał Książę mocno zasapawszy. — A tak Książę Panie. Radziwiłł że się porwał na Carowę, a Borowski że się porwał na Radziwiłła.

Cóż powiecie? Książę zamiast coby się miał gniewać, zaczął się śmiać do rozpuku, a potem rzekł: — Panie Leonie, WPana całe życie błazeństwa trzymać się będą. A kto Waści zaprosił do Nieświeża na wesele? — Sam się zaprosilem, Książę Panie; zatęskniłem się w Słonimie. Wykroczyłem, o tem Bóg i ludzie wiedzą więcej jeszcze niż sam Książę; bij mnie bom wart tego; ale ostrzegam, że W. Ks. Mość i hakami od Nieświeża mnie nie odpędzisz, — i kląkł przed Księciem. Książę się rozculił, kilkakrotnie go ucałował mówiąc: Panie Leonie, bądź dobrej myśli, a o tem cò minęło nie gadajmy.

Pan Leon padł mu do nóg i rozbeczał się, Książę go podniósł i zaprowadził do stancji, dokąd my wszyscy za nim poszli. Książę ciągle odtąd był wesół: bo Pan Leon miał dar szczególny jego rozweselać, jako i nas wszystkich. Wrócono mu Niehorelę i mundur Albeński, przy dawnych względach, i odtąd już nigdy Pan Leon Księciu się nie naraził. Takiego Pana, któremu równego nie było i nie będzie, śmia francuzcy pisarze nazywać barbarzyńcą!

XVI.

PALESTRA STAROPOLSKA.

Odkąd ludzie żyją, nigdy nie było takich przemian w tak krótkim czasie, jak jest życie moje. Wszystko się albowiem odmieniło : stan, obyczaje, wiara, ludzie, tak, że gdyby człowiek dzisiejszego wieku mógł mieć przed oczyma obraz dawnych czasów, nie poznałby swojej ojczyzny, a jeszcze mniejby ją poznał wskrzeszony starzec, co przeżywszy panowanie dwóch Sasów, w pierwszej połowie królowania Stanisława Augusta rozstał się z tym światem. Czy więcej było rozumu dawniej, czy teraz ? to zadanie ja bym tak rozwiązał : teraz więcej ludzi rozumnych, i nierównie więcej ; ale dawniej sława rozumnego człowieka była więcej zasłużona. Jakoś to dawniej nie było tych ludzi rozumnych ogólnie : każdy rozum swojej rzeczy pilnował. Ten był teologiem, ów geometrą, tamten prawnikiem, inny wierszopisem ; i takich było nie wiele, a lada kto nie przywłaszczał sobie prawa do rozumu. Szlachcic otwarcie wyznawał « ja sobie prosty człowiek, tegom się nie uczył, i w tem objaśnienia dać nie umiem, ale jest taki, który tę rzecz dobrze zna, » i jego wymieniał. Teraz pełno ludzi, o których powszechnie mówią, że są rozumni ; ale zapytaj w czem, tego się nie dopytasz : powiadają, jestto człowiek rozumny, i kwita. Ten rozum zdaje się być ja-

kimś drażkowym, naksztalt owych województw odpadłych, których krzesła się zachowywały, a urzędnicy (nie przymawiając sobie) jurysdykcji nie mieli. Wielu to doktoryzowanych chemików z Wilna wychodzi? a weź którego z nich do urzędu browaru; obaczysz co wskórasz. Sparzyłem się na podobnym mędrku, aż mi wstyd. A prawnicy terazniejsi! Panie Boże odpuść profesorom co ich uczą! Użyj którego z nich do sprawy; będzie o rzeczach przedpotopowych rozmawiał, a kiedy co napisze, to chyba drugiego jurystę sprowadzisz, żeby ci wytłumaczył. A jakie tony, jakie rozumienie o sobie, jakie lekceważenie dawnych prawników? Każdy z nich siebie ma za ministra. To też się ich nie dopłacisz. Dawniej połowę palestrybyś zaspokoił tem, czego się teraz jeden domaga. Dawniej jurysta, kiedy nad interesami zęby zjadł i dobrze osiwił, a miał wieś w dożywociu i kilkadziesiąt tysięcy po ludziach, to uważał siebie za szczęśliwego, i co dzień Panu Bogu dziękuje; dzisiaj popatronuje parę lat w ziemstwie lub trybunale, podejmie się interessów jakiego niedoświadczonego panicza, albo pojedzie do Petersburga za czyjąś sprawą, i nim drugich parę lat upłynie, już krocie rachuje. Zysk ma w kieszeni, bez szkody w sumieniu; bo sumienia dawno nie miał, a Bóg widzi że praw naszych nie rozumie, tylko bezczelnością nas zaciera, a my starzy, widząc że nas za nic mają, ręce opuszczamy. Po części mają oni słusność; bo na taki skład rzeczy jaki po zaborze nastą-

pił, ich rozum lepszy od naszego. Szczerze się wypowiadam, że ani juryzdykcjów, ani procedury, ani szlachty terażniejszej nie rozumiem. Ten sam sąd w jednej sprawie raz powie czarno, drugi raz powie biało, jak mu wypadnie. « Takie moje przekonanie » oto cała odpowiedź sędziego żalącemu się na rozbój. Krzyczą na niego, krzyczą że on przewarykator, że bezsumien-ny, że sikorki chwyta; nadchodzi sejmik, myślisz że ani się pokaże przed ludźmi, bynajmniej! otwarcie idzie na rząd : a ta sama szlachta, co dopiero wrzeszczała, prosi go z zapalem aby na następne trigenum raczył się podjąć sádownictwa. I jacyżto sędziowie! Znam ja takich co złamanego halerza nie posiadają, a przecie urzędują. Kto terazniejsze czasy zrozumie!

Przed dwoma laty, JW. Zabiello, co mnie zaszczyca swoją łaską, a którego ojca kiedyś na ręku nosilem, na kontraktach Nowogródzkich widząc się ze mną mówi mnie : — Mój Cześniku, byleś przyjacielem ojca mojego : mam sprawę, bądź łaskaw zasil swoją radą konferencję, którą w tym przedmiocie zbieram u siebie. A ja mu na to : — Co ja Panu pomogę mojem starem doświadczeniem, i na co się zda konferencja? Teraz żadna sprawa, ani tak dobra by jej nie przegrać, ani tak krzywa by jej nie wygrać. Niech Pan rzuci na stół garść brzęczaczek : kiedy *cet*, to wygrasz ; kiedy *tiszka*, to przegrasz. Oto najlepsza dziś konferencja i rozum terazniejszych prawników. « A i dawniej bywała po sądach prepotencja magnatów » do sytości

powtarzają ludzie terazniejsi. Ja na to tak odpowiadam : była czasem forsa mieszająca bieg sprawiedliwości, ale i w tem złem jakieś sumienie się przeciskało. Slaby sędzia dogadzając panu, zwlekał jak mógł, nękał szlachcica przewłokami, niszczył go tem, ale go nie zarzynał jak dziś. *Expecta cadaver* mówił mu, i chociaż nikt tego nie pochwali, przecie krzywego dekretu nie podpisał. Jeżeli kiedy niekiedy bywało zgorszenie, ludzie się gorszyli, a teraz sędzia sumienny nie więcej waży od zaprzędnego i podłego, w obliczu zepsutego powszechnie społeczeństwa. Gdyby przed jakim terazniejszym ziemstwem lub trybunałem, wytoczyła się na nowo ta sama sprawa od którejto kiedyś Piłat ręce umywał, a Żydzi położyli jeden i drugi pakiecik bumazek, gubernator nieżyczliwy Chrystusowi Panu, jeszcze zrobił nadzieję, że dla członków tego sądu wyjedna ćwierć łokcia czerwonej wstążki z czarnymi albo żółtymi brzegami, przekonany jestem że nasz Zbawiciel powtórnieby został umęczony. Jakoż go nie przestają u nas krzyżować rozpustą, oszukaństwem, obojętnością na jego prawa, sobkowstwem, zażyłością z nieprzyjaciołmi wiary i ojczyzny, i tak dalej. A że jednak pomimo tych niegodziwości, nie można przeczyć iżby miłość ojczyzny nie przeważała we wszystkich sercach, skarżą się na Pana Boga i szemrzą, że raju nie wraca, on coby mógł to uskutecznić jednym skinieniem swojej wszechwładnej woli. Albo my zasługujemy na to, iżby cuda nam robił? Pano-

wie bracia! kto chce gmach wystawić, powinien się naprzód w kamień i wapno i cegły opatrzyć. Jeżeli cegły są kruche; że aż pod ręką się rozsypują, możeż być gmach? Ojczyzna jest gmachem, a my ceglami. Wypalmy siebie w cegielni wiary i wytrwałości, a potem weźmijmy się do budowy, to w samem budowaniu ściany jak dotąd nie będą się waliły. Zapewne to niesmaczno : łatwiej być męczennikiem, niż pokutnikiem, łatwiej walczyć za ojczyznę i za nią ginąć, niż całe życie mieć siebie w strażu, chronić się od niegodziwych zysków, kielzać swoje chucie, unikać wszelkich stosunków z Filistynami, i zamiast uciskania włościan, podnosić ich do godności człowieka. Ale chociaż męczeństwem po rozbrykanym żywocie można duszę zbawić, ojczyzny męczeństwo samo jedno nie zbawi. Trzeba być dla niej pokutnikiem, wyznawcą, pustelnikiem, dziewicą nawet, a dopiero się ona zbawi. Tak droga rzecz lada czem się nie okupi; a każdy grzech zapłatę swoją weźmie. Niechno kto przepatrzy dzieje domów pańskich, a przekona się, że jeżeli który z nich upadł, zawsze się znajduje gotowa przyczyna w postępowaniu jakiegoś przodka. Jeżeli kto od jakiego (wedle swego wyobrażenia) złego, chroni się grzechem, pewnie większe zło nastąpi niżeli to którego chciał uniknąć. Jerzy Lubomirski był wielkim bohaterem, wielce ojczyźnie zasłużonym, ale tyle dumnym człowiekiem, że nie mógł znieść nad sobą spadkowego króla. Zniweczył zamiar Jana Kazimie-

rza chcącego dziedzictwo tronu na nowo u nas zaszcześcić, zbrojno najechał swojego prawego Pana, za to jego potomkowie walają się z pópowiczami i mieszczuchami po sieniach gubernatorów narzuconych przez rządy najezdnicze. Dom Sapiehów na Litwie, nienasycony był w domaganiu się starostw, ciągle burzył się pokąd nowym udziałem skarbu Rzeczypospolitej królowie go nie zaspokoili, nim na nowo łakomstwo nie wznieciło zaburzenia; zato jego potomkowie, chociaż ze wszech miar godni, do ubóstwa przyszli. Był jeden Wojewoda, co uważał swój dom być poniżonym, że syn jego pojął pannę starożytnego rodu, ale którego blask z jego domem się nie równał: kazał ją porwać by zmusić do rozwodu, bo taka była myśl jego jeno słudzy chcąc lepiej jeszcze usłużyć swojemu panu, utopili niebogę. I to się działo w narodzie chrześcijańskim! Cóż z tego wynikło? Oto Pan Wojewoda nie mógł znieść że jego jedynak skojarzył się z ubogą szlachcianką, która jednak senatorów liczyła między przodkami; a później tenże sam syn ożenił się z nierządnicą, co ją wydobyli z pomiędzy jatek Carogrodzkich, a która goryczą i sromotą schyłek jego żywota zatrula. Wieleżto mamy przed oczyma przykładów, że dziad nie pozwalał na sejmach, aby ustanowiono podatki i pomnożono wojsko na oparcie się Moskwie, a teraz też sama Moskwa cały majątek, z którego malej części nie chciał poświęcić, potomkom zabrała, i wnuki są skazani flintę dźwigać w szeregach moskiewskich,

i to na całe życie, za to że dziad nie chciał pozwolić aby kilku jego poddanych kilka lat służyło Rzeczypospolitej. Takto za zbrodnie dziadów i ojców niewinne syny i wnuki pokutują. Czego szczególne domy, tego i ogólna ojczyzna doświadcza. Kiedy się nią opiekując, Pan Bóg tyle narodów Ruskich nam powierzył, jakże się my z niemi obchodzili! wstyd wspomnieć. Toteż Pan Bóg i nas samych poddał pod jarzmo, w którem opłacamy przodków ckrucieństwa. Za dawnych czasów już my się byli opamiętali, i poddaństwo ruskie już bardzo łagodnie było rządzone; ale po zaborze, jak ogarnęło łakomstwo serca obywatelskie, takiej niełudzkości zaczęto się dopuszczać z włościanami tamiecznymi, o jakiej my wyobrażenia nawet nie mieli. Nietylko że całkowitą pracę poddanego przywłaszczyli sobie, ale duszę jego gubiąc pobudzając go do pijaństwa, by mu ostatni grosz wyłudzić. Cokolwiek czy mieszkowi, czy zmysłom idzie na korzyść, samolubny i bezbożny obywatel, obu płciom swojego poddaństwa wydziera. To złe coraz się szerzy, i chcą aby Pan Bóg wszelkie prawa sprawiedliwości krusząc, uciskających bez litości, od ucisku uwolnił. Za moich czasów wielkie były cnoty. Jeżeli wykroczenia naddziadów trzeba było odplacić, dawno bylibyśmy się oczyścili, i wrócili do szkód nieodżałowanych, ale następne pokolenia nowemi zdrożnościami przedłużyły gniew Boży. Taćto historia świadczy, że grzechy podkopują zasady bytu narodów. Nie chcieli Grecy uznawać zwię-

rzeczności duchownej chrześcijańskich Papieży, woleli jedność kościelną rozrywać, niż ofiarę z dumy uczynić, zato wpadli nie w zwierzchność ale w kajdany bisurmańskiego Papieża : a widno że musieli poprawić się i odpokutować, kiedy powstał. Rzym pokąd był enotliwy, tak jemu los dopisywał, że aż jeden święty napisał, iż Pan Bóg nie mógł tak wielkich cnót nie nagrodzić zwierzchnością nad światem. Największe, najpotężniejsze narody, oddały mu się w poddaństwo. Horacjusz upojony potęgą swojej ojczyzny pisał :

Horrenda late nomen in ultimas
Extendat oras,

A niżej trochę :

Carminum Liber III. Ode III.

Quicumque mundo terminus obstitit,
Hunc tangat armis, visere gestiens
Qua parte debacchentur ignes,
Qua nebulae, pluviiue rores.

A potem jak zaczęli Rzymianie zapominać wstrzemięźliwości przodków, i wodze puszczać wszelkiemu wszeteczeństwu, naprzód wolność utracili, później sami wpadli w poddaństwo ludów barbarzyńskich, półdzikich, które mieli w pogardzie. Potem jak przyjęli wiarę chrześcijańską, i cnoty przez nią nakazane w sobie rozwinęli, powtórnie uzyskali przewagę na świecie. Jak niegdyś przez senatorów, tak odtąd przez biskupów i kapłanów swoich panował Rzym nad światem, pokąd łakomstwo, sobkowstwo, i obo-

jętność dla ludów, nie przynęciły się do niego. Wady ujęły mu panowania, którego jednak przez miłosierdzie Boże w zupełności utracić nie może.

Patrzyłem ja na upadek obyczajów nim nastąpił upadek ojczyzny. Już oddawna magnaci idąc za dworem psować się zaczęli, ale szlachta jeszcze się trzymała. Pamiętam że po wojewódzkich naszych miastach, o domach nierządnych nie było słyhu, a kiedy jaka zwodnica próbowała frymarczyć dziewczętami, nie długa jej była pociecha. Byle się Gród o tem dowiedział, artykuł 31 rozdziału XIV Statutu Litewskiego, zaraz temu dał radę. Jeszcze w szkołach byłem, ale dobrze pamiętam, jak W. Obuchowicz Podwojewodzi Nowogródzki, osadził na oderżnięcie uszu, nosa, i wargi, jedną starą szlachciankę, która otworzywszy traktjernię w Nowogródku, panienkami wabiła młodzież do siebie. A chociaż w tym czasie Królewicz Karol panujący w Kurlandji, przejeżdżając przez Nowogródek, pobudzony litością, instancję wnosił do Pana Podwojewodziego, by karę ulagodził; nie dał się on zmiekczyć, klęcząc i płacząc przeproszał Najjaśniejszego Królewicza, że sumieniu swojemu szwanku zadać nie może, i dekret przed ratuszem spełniony został. Kilka lat przed zaborem kraju Książę Radziwiłł Wojewoda Miński, gdy był w Nowogródku na sprawie z JW. Niesiołowskim Wojewodą Nowogródzkim, wpadła mu była w oko córka niejakiej Niklewiczowej wdowy, co ją dotąd pamiętają w Nowo-

gródku, jak pod farnym kościołem kielbasy i twarog sprzedawała. Ale była szlachcianką, a co więcej pocziwą : a jej córka wyglądała jak pączek róży. Że Książę Wojewoda Miński nie był szkrupulat, użył swojego kamerdynera niemca, czy francuza, by mu koło dziewczyny patronował : jakoż on miał być majstrem do tego, w czym go w Warszawie i Wilnie nieraz Książę doświadczył. Ale że Nowogródek nie stolica, poszkapił się firecyk. Stara nasadziwszy ukrytych świadków, zapozwała kusiciela do Grodu, gdzie był sędzią Pan Dominik Wierzejski, którego brat rodzony był Rejentem sądów zadwornych, a on sam był urzędnikiem pełnym sprawiedliwości i gorliwości w dopełnieniu najściślejszej prawa. To choć Książę był wielkim panem, takiego mu napędzili strachu, że dwadzieścia tysięcy dał Niklewiczowej na posag córki, aby go z pozwu wypuściła. A pomimo prośb i groźb, Pan Wierzejski kamerdynera wychłostać kazał, i jeszcze zaprzął go do taczek na dwadzieście tygodni; a spodziewam się że po takiej rekolleksji poznał, że co stolica to nie prowincja. Nasza młodzież widząc, że i pańom nie bardzo uchodzi broić wszeteczeństwa, w wielkiej obyczajności się chowała; bo i Boga się bała obrażać, i urzędy były straszne. Ale powoli zaczęło zle od panów do szlachty przychodzić, bardzo powoli. Za moich czasów byli w Nowogródku juryści kawalerowie pod białym wąsem, a skromni jak panav. To my młodszy, nie mówię już z innych powodów, ale z samej obawy oburze-

nia ich na siebie, musieliśmy się warować od złego; bo rzadko był przykład takiego, coby starca jako ojca nie szanował.

Był Pan Andrzej Jelec, urodzony z siostry JW. Żaby wojewody Płockiego, co go wuj jako opiekun, oddał do palestry Nowogrodzkiej, chcąc aby nabywszy w prawie doświadczenia, mógł kiedyś i do wyższych posunąć się dostojęństw. Jakoż wkrótce, lubo młody, zjednał sobie i nie bez słuszności, odgłos jednego z pierwszych prawników, i nawykł do tego chleba, że przestając na jurysterji z którą mu się dobrze działo, nie piał się do zaszczytów, chociaż i te go nie ominęły: bo wziętością wuja swojego, który uprosił u Księcia Wojewody Wileńskiego Pana mojego, iż mu wyrobił order Złotego Lwa, został patronem królewskim i Szambelanem J. K. Mości, i jednym był w naszej palestrze, co go jako orderowego tytułowano Jaśnie Wielmożnym. A oprócz tego zaszczytu, że i w rozum własny, i pokrewieństwo z senatorami, i w dość znaczne dochody co mu jurysterja przynosiła, był zaufany, wiele sobie pozwalał i na starszych się nie oglądał. On to i po francuzku trochę mówił, i z wielkim światem stolicy był obeznany, i z Królem kilka razy rozmawiał, i lubił panów naśladować. Miał on chętkę i po niemiec-ku się przebrać, i tyle tylko mu nie dostawało, ale to jakoś u nas nie uchodziło, i rad nierad musiał się trzymać naszej długiej sukni, która trzpiotom nie do smaku. Otoż razu jednego, że figle płać lubiał, zastawszy mnie u Pana Fabja-

na Wojniłowicza, niegdyś mojego mecenasa, sędziwego starca jeszcze kawalera, a który między szkrupulatnemi za szkrupulata uchodził, zaczął Pan Andrzej obu nas prosić, byśmy go wyręczyli, powiadając że przyjechała z Mazowsza majetna obywatelka z dwiema córkami wcale dorzecznemi, że ma jakąś ważną sprawę rozpocząć w Nowogrodzku z Księciem Wojewodą Trockim, i że jego prosiła by raczył jej bronić; ale że on w natłoku spraw jaki się na barkach jego opiera, nie może nowego ciężaru już przyjmować, więc tedy na koleżeństwo nas zaklina, byśmy naszych usług jej nie odmówili, ile że pomagać wdowom i sierotom to wielka zasługa i wielkie odpusty za to. Nakoniec dodał: — Kto wie, może kiedy wy będziecie szperali w dokumentach matki, córki doszperają się do waszych serc; wszakżeście oba kawalerowie. Ja was do niej zaprowadzę i konferencję razem zrobimy.

My jakby przeczuciem ostrzeżeni, długośmy się wypraszali; ale jak zaczął nas prosić a zaklinać, raz że był z nami w zażyłości, powtórę że taki się nie godzi usług wdowom odmawiać, daliśmy się w pole wyprowadzić. Poszliśmy za Panem Szambelanem: już to było pod noc. Wiedzie nas, wiedzie, aż na przedmieście; tam w zakręcie do jakiegoś dworeczku wprowadza, i przedstawia jakiejs pani w podeszłym wieku, i jej jakoby dwóm córkom, urodziwym pannom. Oświadczył, że my patronowie tutejsi, jego przyjaciele, których uprosił byśmy jej po-

magali. Jejmość uprzejmie nas przywitawszy, i podziękowawszy nam za naszego czasu poświęcenie, prosi nas siedzieć. My rozgościwszy się, czekamy by o interesie mówić zaczęto; a Jejmość nagli nas byśmy siebie pozwolili utraktować ponczem, który już zaczynał być w modzie. Pan Andrzej w naszym imieniu zapewnia, że chętnie pić będziemy z łaski Jejmość Pani Podstoliny, i że po lampeczce lepsze koncepta na konferencji się udadzą. Pan Fabjan, świeć mu Panie na duszy, lubił szklaneczką się bawić; a w dobrem towarzystwie i ja czasem nie byłem od tego. Owoż tedy stanęła waza ponczu, a jak się potem odkryło, zamiast wody było czysty arak kipiący, ale tak osłodzony, żeśmy się nie spostrzegli. Jedna szklanka spełniona wszelką nam przytomność, odjęła; a Pan Jelec, co całą tę zdradę wymyślił, umknął zostawiając nas na wolę Bożą. Już świtać zaczęło gdyśmy się obudzili, i dopierośmy poznali, że ani mniej ani więcej, tylko żeśmy w podejrzanym domu noc przepędzili! W ponurem i gorzkim milczeniu wyszliśmy z tej Sodomy, zlorzecząc Panu Jelcowi za jego nieuczciwy żart. Odprowadziłem Pana Rejenta do jego dworku. Tam usiadłszy jeden naprzeciw drugiego zaczęliśmy rzewnie płakać. Serceby się rozkroiło samemu Panu Jelcowi, gdyby na to patrzył, zwłaszcza na frasunek sędziwego Rejenta. Ten pierwszy przerwał milczenie mówiąc: — Panie Seweryynie, a gdzie to nas ten łotr zaprowadził? Siedemdziesiąt i kilka lat żyję, a nigdy przed

kawał chleba; bo zawsze było coś do roboty. O nagrodę nigdy się nie przymawiał, przecie gęsty grosz kapał w kieszeń, tak, że drugi co roku cośby sobie oszczędził; ale ja chociaż żyjąc przyzwoicie i każdego przyjmując jak się należy, żadnej wykwintności nie znałem, tylko wszystko było jak zwyczajnie u szlachcica w dorobku, jednak grosz mi nie dopędzał grosza, a żeby co schować ani myśleć o tem. Razu jednego gdy zaczął rozpamiętywać, że pókim czerstwy, praca mnie żywi, ale jak stargam siły a pracować nie zdążę, w co się obrócę?; takem się zadumał, że anim spostrzegł jak Pan Fabjan Wojniłowicz wszedł do mojej izby, i dopiero się opamiętał gdy się odezwał: — Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. — Na wieki wieków, odpowiedziałem zerwawszy się ze stołka, i idąc na powitanie szanownego gościa, pod którym dependowałem, i któremu byłem winien i los jakiego doświadczałem, i możność robienia sobie nadal obszerniejszych nadziei. — A nad czemto W Pan tak się zamyslił, że nie uważasz iż od dwóch Zdrowaś Marja tu jestem? — Przepraszam Pana Rejenta Dobrodzieja za moją nieobyczajność pomimowolną; ale kiedy człowiek nad sobą zacznie dumać, a do tego smutek kole, to oprócz swojej biedy o wszystkim zapomina. — A jakąż W Panu bieda siadła za kołnierzem? — Bój się Boga Panie Rejencie, czyż to nie ma nad czem się frasować! Rachowałem się przed chwilą z całego roku. Sam widzisz jak pracuję, nie jedną noc przesiedzę

nad papierami, cały ranek w Ziemstwie, a u Grodu podłogę wydeptałem; nie mogę też się skarżyć że darmo pracuję, a z rachunku okazuje się jednak, że na rok drugi i pięćdziesiąt złotych się nie zostaje. Przecież zbytków nie robię: jem po szlachecku, piję to co ludzie piją, a po ścianach nie zawiesilem majątku. Sam widzisz Panie Rejencie, że tu tylko cztery kąty, a piec piąty. Innym się lepiej udaje. Pan Eljasz Korbut nasz kolega, dopiero wziął w dzierżawę ekonomję Nowogródzką, a i synów w konwikcie wychowuje, i żonę utrzymuje przyzwoicie, i nigdy bez kilku gości swojej sztuki mięsa nie zje, lubo z każdego szeląga swojego może się przed Panem Bogiem śmiało tłumaczyć. Ja podobnych wydatków nie mam, na siebie jednego pracuję; a nie tylko że o folwarkach nie myślę, ale kiedy za najęcie dworku zapłacę, to już mi się zdaje że wielki ciężar z serca spadł: a przecie do ludzi nie mniej mam od niego szczęścia. Teraz toć wszystko nie, ale przyszłość mnie trwoży. — Bardzo dobrze rozumiem z kąd to pochodzi Panie Sewerynie; ty zawsze będziesz goły, pokąd się nie ożenisz. — Pan Rejent Dobrodziej robisz po księżemu: drugim żony dajesz, a sobie nie bierzesz. — To też z własnego doświadczenia czerpane rady dla przyjaciół. Zebym się ożenił pokąd była pora, nie takbym wyglądał jak dziś. Dependowałeś u mnie, to już ci nie powiem jak do mnie pieniądze płynęły: daj ci Boże przez pół mieć moje szczęście. Najmożniejszych ludzi w Woje-

wódtwie interesa przez moje ręce przechodziły. A plenipotencja Panien Benedyktynek Nieświeżkich, (com ją wyrobił Panu Krysztofowi Mickiewiczowi, zostawszy Rejentem Ziemskim), mało mnie wynosiła? ptasiego mleka chyba nie dostawało. A akta co dają, czy to mała rzecz? Byłeś przy tem, jak tenże sam Pan Eljasz ofiarował mi dziesięć tysięcy rocznie za przychód kancelarji, a przecież cóż mój synowiec znajdzie po mojej śmierci? Dworek w Nowogrodku i troszkę sprzętów, co je człowiek przez całe życie zbierał: o to cała parada! Aboto jedno i jedno nie naprzykrzyło się? Dawnobym już próżnował, gdyby było na czem. Ale całe życie tak było ze mną. Ja za kratami stoję, a o tem nie wiem co się w domu dzieje. Ten urwie, ten uchwyci, ten wykpi; człowiek dla drugich ma rozum, a dla siebie głupi. Ja na kondescencji, a słudzy hulają: tam weźmiesz złoty, tu szkody na dwa. Oj bieda, kiedy majątku słudzy tylko pilnują. A jak się domem zająć, kiedy czasu nie ma! Człowiekby rad wchodzić w przychód i rozchód; ale natupawszy się dobrą częścią dnia, a przez drugą napisawszy się że ledwo palce nie puchną, a w aktach faldów przysiedziawszy, to jeżeli godzinę znajdzie się wolną, chce się człowiekowi rozerwać się trochę, bo już i zdrowia nie staje; gdzież dopiero w rachunki się wdawać! A i o duszy trzeba pomyśleć: aż wstyd że o Statucie Litewskim cały dzień się myśli, a dziesięcioro Bożego przykazania i kwadransu się nie rozpamiętywa; ba nie tylko wstyd, ale

i strach żeby za to kiedyś nie oberwać cięgów. Gdyby była żonka, człowiekby pracował, a Jejmość grosz do groszaby zbierała; i wygoda w domu byłaby lepsza, i aniby się spostrzegł jakby się majątek zrobił. Panie Sewerynie, u nas w Polsce księdzu i żołnierzowi dobrze w bezżeństwie, a szlachcic, czy to rolnik, czy prawnik, jeśli się nie żeni, to mu piątej klepki nie dostaje. Posłuchaj mnie starego; wszak choć nie dla mnie ale dla drugih, nie raz się na coś przydał mój rozum. Jużes dość świata wydeptał. żeni się pókiś czerstwy! — Taćto hym nie był od tego, ale trzeba umieć brać się, a ja przez całe życie z żadną białogłową kwadransum nie rozmawiał. Już piąty krzyżyk mi schodzi, czyżto pora uczyć się podobać się pannom. Zaczynam szpakowaciec, a ludzie mówią, że do panny z siwym włosem, tak jak do psa z jeżem. Będę po domach koperczaki stroił, czy się uda lub nie, a chleb jaki jest i ten się straci. — Ja WPana wyswatam. — A z kim? — Pani Rejtenowa Podkomorzyna Nowogródzka, ma w domu swoim krewną, Pannę Magdalenę Bohusze-wiczównę, na opiece. Panna uboga ale zacnej krwi i pocziwa z kośćciami; nieszpetna; będzie z niej ale! gospodyni! wszak znasz ją. — Widziałem ją parę razy w kościele z JW. Podkomorzyną: przystojna panna; tylko czy zechce pójść za mnie? — O to bądź spokojny. Pani Podkomorzyna moja siostra stryjeczna: moje słowo coś tam waży. Do Gruszkówki niedaleko, ja tam za ciebie się oświadczę, mnie nie od-

mówią; a tak zpokrewnim się z sobą. Odkąd cię poznałem Panie Sewerynie, pragnąłem z tak pocziwym człowiekiem naszą przyjaźń ściślej-
szym skojarzyć węzłem; a Pannę Magdalenę jak weźmiesz, kto tylko w Nowogrodzkiem karmazynowy, będzie twoim dalszym lub bliższym kolligatem. — Kiedy Pan Rejent Dobrodziej tak łaskaw na mnie, bądź mi ojcem. Ale żeby się nie rozgłosiło przed czasem; bo jak się nie uda, co mnie ludzkie języki nafrasują, to mi będzie w zarobku. Niech się w tenczas dowiedzą, jak coś będzie pewnego. — Ze mną jak z księdzem po spowiedzi: wiesz że szelmostwem nie grzeszę. Tylko żebyś mnie nie zawiódł, Panie Sewerynie; bo jak mnie zaryzykujesz, a potem płacu nie dotrzymasz, pamiętaj że to rzecz z domem uczciwym. — A, Panie Rejencie Dobrodzieju! czyżem zasłużył byś mnie miał za bałamuta. Prędzejbym się śmierci spodziewał, niż taką mieć u niego opinię. — To tak się mówi: jako juryście wybaczyć zbyt ostrożny. Mam twoje słowo, spodziewam się że i tam je otrzymam; ani spostrzeżesz się jak ciebie ożenie.

I tak zostawił mnie samego, ale w dobrej myśli: a to z tego powodu, że kilka dni przedtem, na Ś. Joachim był odpust zupełny u OO. Dominikanów Nowogrodzkich, z którego i ja nędzny grzesznik między tylu pobożnymi chciałem korzystać. Modliłem się do tego wielkiego Świętego, a mojego patrona, bo jego imię przybrałem, kiedy mnie już pod wąsem będącego,

bierzmował ksiądz Panczerzyński biskup Laodycejski Sufragan Nowogródzki. Oto modliłem się serdecznie do tego potężnego szafarza łask Bożych, aby mną kierował w wyborze stanu, ofiarując mu i ten mój jaki był, chętnie porzucić, jeżeli mi coś przeciw niemu zainstynktuje. I Przenajświętszym Sakramentem uzbroidłem się na tę intencję. Kiedy więc Pan Fabjan, co mnie znał od tyłu lat, i który zrobił ze mnie jurystę, nigdy do mnie nie podobnego nie mówił, a tu i żonę wynalazł, i brał na siebie o nią się starać, i tak mnie namawiał. bym wziął jego krewną, do wygód w domu możliwym przywykłą, jak gdybym ja był możliwym : on któremu się wyspowiadałem z mego chudopacholstwa, o czem i bez tego wyznania mógł być pewnym, wziąłem te jego słowa za głos Boży, i nie wątpiłem ani że otrzymam pannę, ani że z nią będę szczęśliwym. Szło mi tylko żeby mieć czem odbyć niezbędne wydatki żeniącego się. Bo i za ślub trzeba zapłacić, i mieć w czem żonę wozić, i taki czemkolwiek domek dotąd kawalerski opatrzyć, by w nim i żonę, i ją nawiedzające obywatelki przyjąć. Zdarzała mi się wprawdzie grzanka. Kahał Nowogródzki miał sprawę ważną z JW. Niesiołowskim : grubo mi ofiarowano bym jechał do Wilna dla jej attentowania przed sądem zadwornym ; ale choć byłem potrzebny, nie odważyłem się tego podjąć się, bo Panu Bogu ślubowałem, że nigdy Żydom moich usług nie poświęcę, mając to za ubliżenie i mojej wierze, i mojemu stanowi. Ale jakoś

Pan Bóg wszystkiemu poradził. Tego samego dnia albowiem, w którym Pan Rejent raczył zająć się moim losem, W. Jabłoński Wojski Nowogródzki, zaprosił mnie na odbycie kondescencji na gruncie z OO. Dominikanami Nowogródzkimi; a że zgodnym sposobem skończyła się ta sprawa na której dzwoniłem, bo sam komplanację napisałem, Pan Wojski dał mnie bryczkę na pasach, którą był przed rokiem z Warszawy sprowadził, a jakiej równej nie było w Nowogródku; Ksiądz Prowincjał zaś ofiarował mnie tysiąc złotych. Kiedy więc w kilka dni potem, mój łaskawca Pan Fabjan Wojniłowicz wpadł do mnie z doniesieniem, że już wszystko się ukartowało, i że trzeba mi z nim jechać do Gruszówki dla podziękowania JW. Podkomorzynie, śmieiej z nim puściłem się w drogę, nie turbując się by gdzieś chyba zapożyczywszy się wydatki opędzić. A jednak lubo byłem rad temu co się robiło, cała podróż nie obeszła się bez wielkiej niespokojności, a nawet strachu. Coś to było nakształt Swisłockiej potyczki, kiedy pierwszy raz szedłem na nieprzyjaciela, ale gorzej jeszcze: bo tam człowiek z kolegami niebezpieczeństwo podzielał, a tu samemu wystąpić trzeba było, tam był pewny że się tchórzem nie pokaże, a tu zostawała obawa żeby się głupcem z wielkiego pomieszania nie wydać. Im więcej zbliżaliśmy się do Gruszówki, tem większy strach, tak, że kiedyśmy wjeżdżali na dziedziniec, to żeby się ziemia otworzyła, możebym w nią skoczył. Ośmielał mnie jak mógł

towarzysz podróży, szczerze się litowa¹ nademną. Jakoś się to odbyło przed JW. Po omorzyną, która była Pani wielkiej powagi i rozumiałości. To prawda, że Pan Fabjan wszys¹ko za mnie mówił, mruczałem sam nie wiem co, tylko tyle pamiętam, że dziękując do nóg jej padłem, i odbyły się zrękowiny. A ja i moja narzeczona wyglądaliśmy jak delinkwenci na śmierć dekretowani : to wiem od Pana Fabjana, bom siebie nie widział, a na moją narzeczoną oczu nie podniosłem. Zamieniwszy pierścionki, po oznaczeniu dnia ślubu, opuściliśmy Gruszkówkę. Że już było późno, w karczmie nocowaliśmy : tam dopiero przyszedłem do siebie. Potem jak się rozeszła wieść o moich zaręczynach, a zaczęli na sądach kosmato mię witać i sędziowie i koledzy i pacjenci łaskawi, to była nowa przeprawa : ale byłem śmielszy, bo było wiele takich, co już przez to przeszli. Jeżeli czasem mnie nadokuczano temi winszowaniami, gdzie bez jakiego siakiego żarciku się nie obeszło, z drugiej strony, miałem i wielkie pociechy, odbierając dowody uczynności polskiej od obywateli, którym usłużyłem. Jak zaczęły do mojego dworku przychodzić fury, to ze zbożem, to z leguminą, to z omastą, żebym miał hrabstwo dziedziczne, moja żona porządniejszej spizarni znaleźćby nie mogła. A na wiktualach nie kończyło się niektórych dobrodziejstwo. Wielmożny Strażnik Łaski dał mi dwie krowy na nowe gospodarstwo; Wielmożna Bernowiczowa Czesnikowa Nowogródzka dwa obrusy, i

dwa tuziny serwet swojej roboty; a JW. Choraży Rudolftowski, chociaż nie miałem czasu jemu się zasłużyć, beczką wina mnie obdarzył: tak, że było i na czem i czem przyjąć, czyja łaska mnie nawiedzić. I dnia 25 Listopada, w dzień Ś. Katarzyny, Panna Magdalena Bohuszeszewiczówna została Panią Soplicową. Lubo przed ślubem do niej pięciu słów nie byłem wyrzekł, i oprócz jej urody która mi była wdzięczną, z doświadczenia nie mogłem wiedzieć ani o jej roztropności, ani o jej cnotach; przecież wziąłem ją, bom najlepiej o niej trzymał, spuszczać się na instynkt Boży, i na charakter sędziwego jej krewnego, a mojego najszczególniejszego łaskawcy, na którego zdaniu i radzie śmiało mogłem polegać. Jeszczeto przy oddawaniu wieńca miał mowę Pan Jakób Were-szczaka Vice-Rejent Nowogródzki, w której jako zwykle bywało, wynurzywszy życzenia wszelkich Boskich błogosławieństw, i dobrą onych wieszczbę zwiastując w wybraniu na ślub dnia Świętej Katarzyny patronki szczęśliwych stad, wyliczył procedencje Panny i jej koligacje z domami Rejtenów, Wockówiczów, Wierszowskich, Jermanów, Rudolftowskich, i innemi starożytnemi, a zasłużonemi ojczyźnie w naszym województwie. Za mnie odpowiedział niezmordowany dla mnie w życzliwości szanowny mój niegdyś mecenas, Pan Fabjan Wojniłowicz Rejent Ziemski Nowogródzki, który tłumacząc powody mojej wdzięczności Panu Bogu i Najświętszej Pannie, że mnie obdarzają tak

pocziwą małżonką, niemniej otuchy w dalsze ich błogosławieństwo, rozpatrując i jej cnoty, i związki które zabieram z tak zacnemi domami, nadmienil : iż lubo podobnemi urzędami mój ród nie był zaszczycony, jednak, że jestem starożytnym szlachcicem; że zaścianek rozrodzonych Sopliców, jest założony na ziemi od Wielkiego Księcia Witolda nadanej naszemu przodkowi, za wzięcie w niewolę pod Orszą Murzy Ulan Murudyna; że sześciu z mojego domu podpisało się na elekcji Króla Stefana; a nakoniec podał za rękojmię przyszłego szczęścia mojej żony, pocziwość moją, za którą dał świadectwo z wiadomością rzeczy nieplonna, jako znający mnie od lat kilkunastu, i ten co mnie doświadczył lat kilka w swoim domu. Po odbytych ślubie, Panu Rejentowi do nóg padłem, choć tą powierzchowną oznaką dając mu dowód uszanowania i prawdziwie synowskiej wdzięczności za tyle łask, które uwieńczył tą mową swoją. Umiałem czuć o ile pochwała mojego charakteru z ust tak szanowanego męża, była dla mnie zaszczytną; a niemniej byłem mu wdzięczny, że publicznie o mojej prozapji odezwał się : bo biorąc familjantkę, byłem rad iżby wiedziano że i ja sroce z pod ogona, jak to mówią, nie wypadłem. Potem że JW. Podkomorzyna sprawiła wesele, był wielki zjazd; kielichy krążyły gęsto, bo Pan Fabjan był gospodarzem, i wszyscy się ubawili jak potrzeba. Takie było moje ożenienie. Oprócz pary sukienek i cukiernicy srebrnej, nie wziąłem nic

po żonie; ale wielki odebrałem posag w jej cnotach, i w szczęściu które mi przyniosła. Przez cały przeciąg trzydziestoletni domowego pożycia, najmniejszego zmartwienia nie doświadczyłem. Ośmnastą laty byłem od niej starszy, a przecie ją przeżyłem : taka była wola Pana Boga, żebym tęsknił czasem za chwilą, która mnie złączy z moją Magdusią. Nasza intercyza mogła być bardzo krótka, mogliśmy sobie wspólnie zapisać dożywocie na wspólnych nadziejach; bo nadzieja była całym naszym funduszem. Ale jakiem ją zaprowadził do siebie, wszystko zaczęło iść jak z kłębka. Dwa lata nie upłynęły, a już i dworek którymem najmował, był naszą własnością, parę tysięcy leżało na procencie; a a potem zaraz Książę Wojewoda Wileński powierzył mi swoje interesa, i Doktorowicze dostały mi się w dzierżawę. Ja siedzę przy sprawach, a Magdusia pilnuje gospodarstwa. Dobrzeto mawiał Pan Fabjan, że dobrze z żonką. W percepcie złoty, a w ekspensie srebrny grosz, i przytem lepiej się żyło, niż za mego kawalerstwa. Tak i co dzień ktoś był u nas; a na S. Magdalene, co roku, nim nawet na wsi osiadłem, to w naszym dworku i sędziowie, i koledzy, i nawet umyślnie ze wsiów łaskawi przybywają, i cały dzień nas swoją bytnością zaszczycają, a przecie majątek się robił. Cóż się już dało, a po śmierci i folwarki, i trochę po ludziach pieniędzy, znajdą wnukowie. A co po exdywizjach pracy przepadło! Bóg i ludzie wiedzą. Ciągłe doświadczałem błogosławieństw Bożych : mam

co jeść z łaski Najwyższego; bo i dom, i swironek we wszystko opatrzone. Raj byłby na ziemi, gdyby jedna rzecz... żeby to choć na starość, ten wiatr północny przestał mnie wiać w uszy! Żeby przynajmniej moi wnukowie, moje zwłoki mogli złożyć obok żoninych, na swojej ziemi, ale zupełnie swojej! Niech się stanie jednak wszystko tak, jak Bóg, a nie jak my chcemy.

+ XVIII.

KLASZTOR SURLAŃSKI

Niech mędrkowie jak chcą rozumkują, zaprzeczeniu nie podpada, że wiara ze wszystkich uczuć jest najsilniejszym, i najwięcej twórczem. Duma, potęga, rozum, męstwo, wielkich rzeczy na świecie dokazały, ale co jest największego, co przetrwało czasy, to było dziełem wiary. Wiele starożytnych narodów zniknęło, że ledwo ich pamięć zachowuje się między ludźmi, a jeżeli coś się z nich zostało, coby dotykalnie świadczyło o ich niegdyś bycie, to tylko pomniki ich wiary: te trwają dotąd. Pomniki ich potęgi, lubo bardzo starownie wzniesione, w kurzawę już się obróciły, jak zwłoki tych co je stawili. Jeżeli wiary, choć błędne ale istotne, tyle były silnemi, czegoż nie dokaże nasza jedynie prawdziwa, której sam Bóg wcielony nauczył? Jakoż co tylko jest teraz na świecie trwałego, szlachetnego, godziwie potężnego,

wszystko to natchnęła wiara ojców naszych. Nawet nie pojmuję, czem się człowiek bez wiary podniesie, jeżeli wielkich dopuściwszy się zbrodni, niezupełnie jeszcze zagładził ostatki szlachetności duszy: bo człowiek sam w sobie nie posiada oczyszczającej siły, musi ją koniecznie otrzymać od potężniejszej Istoty. Taćto i u pogan nawet były jakieś obrzędy leczące sumienia. Być może, że Pan Bóg i tam patrząc na szczerze korzącego się zbrodniarza, używał mu jakich środków powrotu do cnoty, i błogosławił jego pokutę; bo nikt nad możność ofiary nie zrobił, a co tylko jest dobrego, czy uczynek, czy myśl, bez natchnienia Bożego nie będzie. Ale to jest rzecz głęboka, której nietylko świeccy, ale i kapłan nawet nie rozwiąże. Co się nas tyczy, to jest pewne, jasne i niezawodne: i tego pilnujemy; a co będzie z innymi tego nigdy nie dojdziem. Tej zagadki słowa, nasz Pan nam nie objawił. Tyle tylko wiem, że o ile jest zrozumiałe im dotuszać, o tyle okrutnie ich potępiać. Dziękujmy naszemu Zbawicielowi, że nas oświecił, i wprost dał nam środki, któremi możemy jego łaskę, że tak powiem, zniewolić. Prawodawstwo naszej chrześcijańskiej pokuty, jest tak jasne, tak dokładne, tak skutkiem usprawiedliwiane, że niczem się nie wymówimy, jeżeli z niego korzystać nie będziemy. W tem, wielka wyższość dawnych czasów nad teraźniejszymi, że chociaż z jednej strony bywały zbrodnie większe niż te na które teraz patrzymy (bo żywotność naszych przodków była silniejsza

niżeli zniewieściałych potomków, co nie będąc nawet zdolni podnieść się do namiętności gwałtownych, jedynie w podłych i nikczemnych gnuśnieją); z drugiej strony wielkie było wyobrażenie o cnocie, i o pokutach któremi się wykupywały przeciwne jej wykroczenia. Bywały czyny gwałtu, bywały czyny i podłości: oba te rodzaje występków czasem się łączyły, aby zaślepiwszy człowieka, zamienić go w potwór. W to się do zbytku wpatrują miłośnicy istniejącej pory; a nie chcą zastanowić się nad tem, co się obok działo. Jakto w owych czasach wznaszały się przytulki dla nędzy i rozpacz; jak się po gościńcach gęściły pielgrzyny, jak drapieżne bestje ustępowały swych jaskiń pokutnikom różnego rodzaju; jak się nimi puszcze napelniały. Więc były głęboko wyryte w sercach wyobrażenia obowiązków; a pokąd one się nie zatra nie ma nic rozpaczającego dla społeczeństwa. Bo ten tylko w niewinności wielkie rzeczy może działać, kto w występku umie znosić wielkie pokuty. W owym ogólnym duchu czasu, niepoślednie trzymała miejsce nasza ojczyzna. Między rozlicznemi dowodami, jeden szczególnie utkwil mi w pamięci, lubo o nim przeszło pięćdziesiąt lat temu dowiedziałem się przypadkiem.

Uciekając z więzienia Smoleńskiego, ciężko na zdrowiu zapadłem w Surlach miasteczku w powiecie orszańskim leżącym. Na gospodzie żydowskiej niezawodniebym umarł, gdyby Opatrzność do niej nie była zaprowadziła dwóch O O.

Karmelitów Bosych, powracających z kapituły do klasztoru swego, wznoszącego się nad Surlańską puszcza, pod opieką S. Erazma. Miłosierni zakonnicy, zawieźli mnie z sobą ledwo przytomnego, i w ich klasztorze odzyskałem zdrowie, po kilkaniedzielnej niemocy. Kiedym ich pożegnał tak mnie opatrzyli, iż wyznać mogę, że ich groszem dostałem się aż w Krakowskie, gdzie się złączyłem znowu z Konfederatami, z którymi do końca walczyć zaprzysiągłem uroczyscie w dniu tym, w którymem się był zaciągnął pod ich znaki. Tu była tylko przyczyna iż nie zostałem zakonnikiem, bo dziwnie mi się podobało całe to zgromadzenie złożone z ludzi świętobliwych, pracowitych i uczonych. W czasie mojego tam pobytu, dowiedziałem się o różnych szczegółach ich fundacji.

Za panowania Jana Kazimierza, żył w województwie Witebskiem zacny obywatel, mający jedynaka syna. Nazwisko jego Ciechanowiecki, głośnie na Litwie. Lubo posiadał znaczne dobra, że znał wielkie obowiązki dla Księcia Jeremjasza Wiśniowieckiego, wywdzięczając się, zupełnie na majątku podupadłemu jego synowi Księciu Michałowi, oddał mu tego syna na usługi, który ze swego utrzymując się, ledwo że nie cały dwór Księcia składał. Ale jak tylko wdzięczność narodu i pamięć zasług ojcowskich, wyniosły na tron polski Księcia Michała Wiśniowieckiego, jedną z pierwszych czynności nowego Króla było, wywiązać się Panu Ciechanowieckiemu za dobrowolne z nim podzielenie nieprzychyl-

nego losu. Zrobił go Krajczym Litewskim, i dał mu kilka królewszczyn, między temi starostwo sądowe orszańskie. Tak w młodym wieku, pierwsze dostojeństwa piastował. Wkrótce potem odumarł go ojciec, co go zmusiło opuścić stolicę, raz aby ostatnie posługi oddać zwłokom rodzica, powtóre, aby objąć po nim szerokie dziedzictwa. W województwie zamieszkawszy, zaprzyjaźnił się z W. Łopacińskim Stolnikiem Witebskim, i oświadczył mu się o rękę jego córki. Już go był sobie zobowiązał poprzednio, odstępując mu za konsensem królewskim starostwo Orszańskie; a z resztą będąc odpowiednim pannie zacnością rodu, i do wysokiego urzędu łącząc najznaczniejszy majątek w całym powiecie, otrzymał deklarację, i w przytomności ledwo nie całego województwa odbyły się okazałe zrękowiny. Ale cóż jest trwałego w pomysłnościach ludzkich! Wszelkie zdaje się posiadał rękojmię statecznego szczęścia, a największe nieszczęście nad nim wisiało. Jego mamka stała przed Grodem (w asystencji, już nie pamiętam jakiego obywatela, co u nieboszczyka jeszcze nabył wieś w której mieszkała) i zeznaje, że Pan Krajczy jest jej synem, którego zamieniła będąc mamką prawdziwego panicza; że ten w dzieciństwie u niej umarł; że sumienie takowy postępek ciągle jej wyrzucało, nakoniec, że kapłan któremu się spowiadała, poradził jej zrobić to wyznanie, jako jedyny środek aby powstać z ciężkiego grzechu. Zagrożony taką sromotą (bo już inni Ciechano-

wieccy, którym o majątek chodziło, brali się gorliwie do dzieła), Pan Krajczy broni się jak może, wszelkimi sposobami się ratuje, pozywa mamkę, jako kalumnjatorkę, wedle prawa sółdrując na jej gardło. Pan Łopaciński, w którego jurysdykcji toczyła się sprawa, sam do żywego dotknięty, pomaga mu potajemnie o ile było w jego możności. Nakoniec nieszczęśliwy człowiek, pozorną mamkę, a w samej rzeczy matkę swoją, bądź namową duchownych, których na nią nasadził by jej tłumaczyli, że wyznanie burzące spokojność publiczną nie może pochodzić z dobrego ducha, bądź wzruszywszy w jej sercu affekt macierzyński przekładaniem, że syna pozbawia majątku, czci, a nawet życia, gdyż on tego nieszczęścia nie przeżyje, skłania aby przed Grodem oświadczyła: że pierwsze zeznanie zrobiła jedynie ze złości zato, iż domagając się o jakieś znaczne nagrody za staranie około jego niemowlęctwa, zbyta została ofuknieniem, jako natrętna; co jej serce goryczą i zemstą napelniło. A z Panem Starostą Orszańskim się umawia, że z porządku rzeczy, potwarzy podobnej dochodząc, będzie się domagał w jego sądzie o karę gardłową, której on nie odmówi zapatrując się na własne wyznanie zopozwanej; ale że natychmiast jedzie do Warszawy wyrobić u Króla list żelazny, którym w momencie wykonania ją uwolni, a potem zapewniwszy jej byt wygodny, przeniesie w oddalone województwo.

Po takiej umowie ze Starostą, a przyszłym swoim teściem, niemniej z matką której gdy

całą rzecz wytłumaczył, ona się na wszystko zgodziła, i do końca wytrwać w powtórnem wyznaniu przyrzekła, jedzie spiesźnie do Warszawy, i powraca z listem żelaznym. Tymczasem sprawa toczy się zwykłym porządkiem, Gród wyrok śmierci feruje, a Pan Starosta, mając już sobie ów list od zięcia pokazany, potwierdza dekret w pewności, że syn stracenia matki nie dopuści. Ale Pan Krajczy, chcąc się zabezpieczyć aby następnie nie się na jego szkodę nie odnowiło, nie użył listu, i rodzona matka jego straconą została.

Pan Starosta, co jeden o wszystkim wiedział (bo inni sędziowie w dobrej wierze wyrokowali), gdy mu Vicesgerent doniósł o spełnieniu wyroku, padł bez duszy, jakby piorunem przeżyty. Pan Krajczy w rok potem, ożenił się ze Starościanką; szczęśliwe miał z nią pożycie, i spłodził sześciu synów, których w wielkiej pobożności wychował. Wszystko mu się powodziło, wszystko miał: i znaczny majątek, i wysokie urzędy, i szacunek publiczny. Każdy mógł mu szczęścia zazdrościć, bo nie wiedział co się w jego sercu działo. Nakoniec odumarła go żona, kiedy najmłodszy z jego synów już był dorosłym. Dopiero, w pasowaniu się z samym sobą spędziwszy rok żałobny, zwołał wszystkich sześciu synów, wyznał przed nimi dręczącą tajemnicę, i oświadczył że na puszczy Surlańskiej chce klasztor wystawić, i w nim życie na pokucie zakończyć. Nato synowie rozmówiwszy się z sobą «ojcze, odpowiedzieli, kiedy tak jest

zaden z nas nie ma prawa do tego majątku coś go posiadał. Wystaw klasztor, a prawym właścicielom oddaj twoje dostatki któreś znacznie pomnożył; my zaś wszyscy opuścim świat, i z tobą razem będziemy pokutować i Panu Bogu służyć. »

I tak pan Krajezy, piękny klasztor pustelnicy wystawił pod imieniem S. Erazma swego patrona, i Karmelitów w nim osadził; a zwoławszy Ciechanowieckich już podupadłych, wedle Boga istotnych dziedziców jego włości, wypowiadał im swoją zbrodnię, przeprosił za krzywdę im uczynioną, i cały majątek im oddał, przekonawszy ich że i ten fundusz nawet który poświęcił na chwałę Boską, nie z ich majątku, ale z darów królewskich zebrany. Potem z sześciu synami wstąpił do nowicjatu, we dwa lata z nimi razem uczynił uroczyste śluby, i umarł braciszkiem w wieku bardzo podeszłym, a w tak wielkiej świętobliwości, że jego ciało słynie dotąd cudami. Wszyscy synowie jego wyświęceni zostali na kapłanów, i zakon wielką miał pociechę z ich pobożności i z ich światła.

KONIEC TOMU PIĄTEGO.



Paryż, w drukarni braci Rouzé, Ducon i Fresné,
ulica du Four-Saint-Germain, 43.

340825

W KSIĘGARNI LUXEMBURGSKIEJ

ROCZNIK

TOWARZYSTWA HISTORYCZNO-LITERACKIEGO
w Paryżu,
za rok 1867.

Redaktor główny: Bronisław Zaleski.

Treść zawartych w Roczniku przedmiotów:

ZAKŁADY POLSKIE NA WYCHODZTWIE.

MIKOŁAJA WOLSKIEGO OBRONA STANISŁAWA AUGUSTA.

List Stanisława Augusta do Mikołaja Wolskiego.
Zdanie o Królu polskim

Uwagi nad książką p. t. *O ustanowieniu i
upadku konstytucji 3go maja.*

Zarzuty dekretu wojennego przeciw ks. Skarszewskiemu.

Treść dekretu sądu wojkowego na ks. biskupa
Skarszewskiego.

Czynności wojenne Króla od 22 maja do 5 czerwca
1792, przed ustanowieniem rady wojennej.

Liczba wojska i podział dywizji podług raportu
komisji wojkowej.

Dalsze czynności wojenne Króla od 1 czerwca
1792, za zdaniem nstanowionej rady wojennej.

Potyczka pod Boruszkowcami dnia 11 czerwca.

Bitwa pod Zieloncami dnia 18 czerwca.

Zakończenie.

Z PAMIĘTNIKÓW JANA KILIŃSKIEGO niewydanych
dotąd, wyjątek udzielony przez J. I. Kraszew-
skiego.

KILKA WSPOMNIEŃ, przez Ludwika Orpiazew-
skiego.

ZNIESIENIE PODDAŃSTWA NA LITWIE, przez Broni-
sława Zaleskiego.

ZMARLI NA WYCHODZTWIE W 1867 ROKU.

1 t, in-8. Arkuszy druku 30. Cena 40 fr.

W druk. braci Rongé, Paryż, u. du Four-St. Germ. 43.